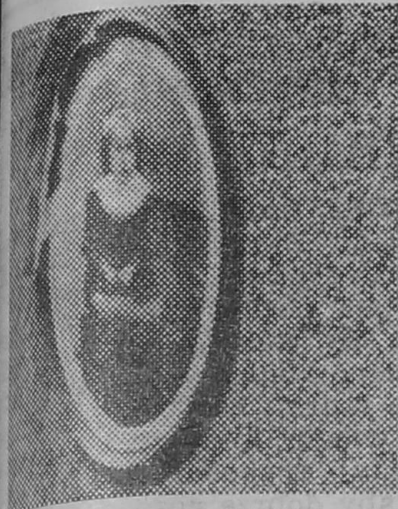
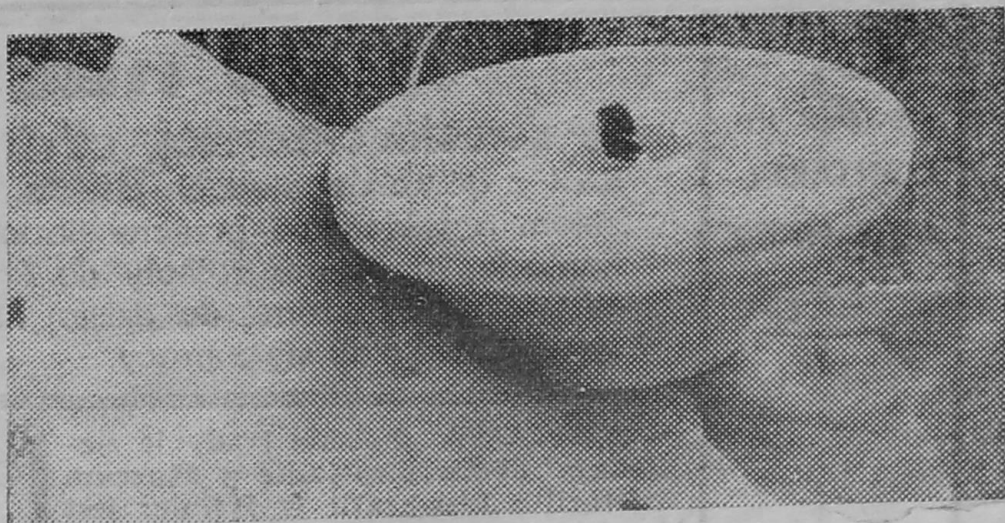




Janusz Berner

MENTARZ

Okna
przez które patrzą umarli
zatrzaśnięte
zapalić znicze
niech zastąpią słońce
posadzić kwiaty co ocienia twarz
minuta zadumy niech będzie tą chwilą
w której żrenica żywa
wypatrzy błysk
w martwej



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

43

(419)

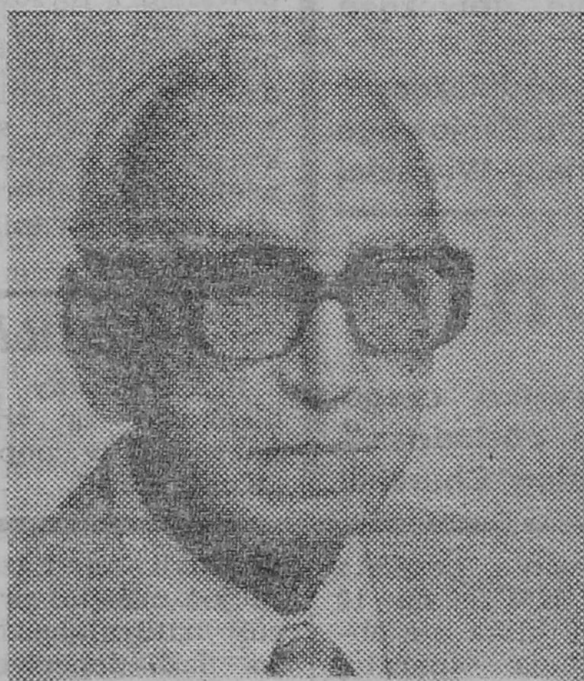
KONTAKTY

1988-10-30

cena
35 zł

MIAŁY POWSTAĆ: RZE-
KOMO NIEPODLEGŁA U-
KRAINA POD WŁADZĄ
PETLURY, RZEKOMO
NIEPODLEGŁA LITWA,
A WSZYSTKO POD EGIDĄ
WARSZAWY. JAK WIA-
DOMO, TAKIE PROJEKTY
SKOŃCZYŁY SIĘ NI-
CZYM, ALE TO BYŁA GE-
NEZA NASTĘPNEJ WOJ-
NY POLSKO-ROSYJ-
SKIEJ.

HISTORIA
nie zaczyna się
od czerwonej
kreski



Z gen. Franciszkiem Skibiń-
skim rozmawia Alicja Basta.

ALICJA BASTA: — Panie generale,
jest Pan jednym z nielicznych już Po-
laków, którzy z autopsji mogą odpo-
wiedzieć na pytanie: jakimi ludźmi byli
ci, którzy wrew powszechnym nastro-
jom rezygnacji odważyli się pójść pod
prąd i odzyskali własne państwo?

FRANCISZEK SKIBIŃSKI: —
Uzmysłowiła mi pani, że spełniam
dziś rolę, jaką w czasach mojej
młodości odgrywali starszyskowie w
rogatywkach i granatowych mun-
durach, weterani 1863 roku. 15
sierpnia zacząłem 90 rok życia i
być może właściwości mojego wie-
ku sprawiają, że doskonale pamię-
tam tamten okres. Wybuch wojny
w 1914 roku był przyjęty przez
Polaków wszystkich trzech zaborów
jako wybuch wymodlonej przez
Mickiewicza wojny, która przynie-
sie w efekcie odrodzenie się Polski
w jej granicach z 1772 roku. Brak
natychmiastowej odpowiedzi na



OCALONA

BISKUP ŁUKOMSKI, ZNAJĄCY NIEMCÓW NA WYLOT,
WIEDZIAŁ, CZYM MOŻNA ODCIĄGNĄĆ ICH OD HA-
NIEBNEGO ZAMIARU.

Władysław Tocki

**kurczę
z paragrafu**

kurze ły

— To, co zaczęło się z nimi dziać,
było straszne: staniały się na no-
gach, zbijaly w gromadki, popiski-
wały żałośnie, a oczy miały duże
i smutne.

W tym momencie Wysoki Sąd nie
zdzierzył i zapytał: — A nie pła-
kały?

— Nie — automatycznie odpowie-
działa powódka i natychmiast, wraz
z innymi, zaczęła się śmiać.

Kobiety z Kalinowa nie pamię-
tają już tej sceny. Po roku przesta-
ły interesować się sprawą. Gdy za-
padł wyrok, pojechała do nich Kry-
styna Kiertowicz, kierowniczka Wy-
działu Społeczno-Zawodowego Wo-
jewódzkiego Związku Rolników i
Organizacji Rolniczych w Łomży i
pytała: „Nie wierzyła pani, że wy-
gramy?” — „Nie.” — „A wierzy
pani, że straty zostaną, zgodnie z
wyrokiem, wwróznane?” — „Nie!”

Mecenas Mirosław Rudczyk, radca
prawny WZRKiOR-u, wcale się nie
dziwi. Wystarczy przecież po-
ciągnąć podobną rozmowę dalej,
by usłyszeć: „A kiedy to chłop
wygrał z państwem?”

„Państwem” dla rolnika jest pań-
stwowe przedsiębiorstwo, instytucja
i urząd. Przez całe dziesięciolecie
słyszał, że ich interes jest intere-
sem kraju. „Interes” indywidualnego
chłopa interesem państwa nie był
nigdy. „Państwo” wygrywało z nim
ideologiczną demagogią, propa-
gandowym poniżaniem, a potem —
przy pomocy rzeszy dobrze opłaca-
nych prawników, którzy potrafili
doprowadzić przeciwnika, mającego
na głowie orkę, gradobicie, żniwa,
krowy, susze, kłopoty z uszczelką do
zniechęcenia przewlekaniem procesu.

A jednak w tej sprawie 642 gos-
podynie wiejskie napisały jedno-
brzmienne oświadczenia: żądam wy-
dania zdrowych kurcząt. Dlatego
Sąd, wysłuchawszy trzystu pięćdzie-
siąt którejś relacji o tym, co dzia-
ło się z ptakami po przywiezieniu
do domu, mógł mieć dość i rozłuź-
nić się kpiącym pytaniem o kurze
ły.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

STR. 4

CIĄG DALSZY NA STR. 7

w następnym numerze:

▼ KWESTIA CHŁOPSKA, CZYLI WIZJA PEŁNEGO BRZUCHA: Boję się, że rząd będzie wyjeżdżał z dotką na plecach chłopca. ▼ SYTUACJA AWARYJNA: 23 grudnia 1987 materiały, z wnioskiem o wszczęcie przeciw firmom „Termex” i „Interpan” śledztwa z art. 201 lub 202 kodeksu karnego, przesłane zostały do Prokuratury Wojewódzkiej. ▼ KONFLIKT W BRUDNYCH RĘKAWICACH: „Zakrem” do dzisiaj nie może uporać się z planem; wtedy, po tej podwyżce, akordowi zaczęli zwalniać się z pracy.

WYSTAWA „Polskie tradycje zielarskie” otwarta zostanie w Muzeum Historii i Etnografii w Wilnie; jest to przeniesienie ekspozycji z Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Obydwa placówki owocnie współpracują od listopada ub. roku w ramach umowy państwowej Polska—ZSRR. Odbyły się już m.in.: ośmiokrotna wymiana grup pracowników, a w Ciechanowcu czynna była wystawa „Litewski strój chłopski w XIX w.”. Obie strony ułatwiają sobie też kontakty z pokrewnymi placówkami w Polsce i Związku Radzieckim. Np. Litwini interesują się problemami konserwacji zabytków, zaś muzeum ciechanowieckie — radzieckimi osiągnięciami muzealnictwa skansenowskiego oraz dorobkiem Muzeum Weterynarii w Kownie.

KONKURSY, ZGADUJ-ZGADU-LE, prelekcje, wieczory literackie przygotowały na listopad dla swych czytelników wszystkie biblioteki województwa. Treścią tych imprez będą: 70 rocznica odzyskania niepodległości, 71 rocznica rewolucji październikowej, dekada książki „Człowiek — świat — polityka” oraz 110 rocznica urodzin Leopolda Staffa.

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA Publiczna jest współorganizatorem zaplanowanych na 14—16 listopada (z inicjatywy Jana Kulki) i Łomżyńskich Dni Literatury. W programie m.in. wystawa publikacji krakowskiego Wydawnictwa Literackiego, sesja literacka (o dorobku łomżyńskiego środowiska literackiego) mówić będzie znany krytyk, Janusz Termer, spotkania literatów z władzami oraz z czytelnikami (w klubach, domach kultury i szkołach). Odbędzie się też mityng poetycki w auli Oddziału Zamiejscowego WSP i ogłoszone zostaną wyniki konkursu literackiego.

RÓWNIEŻ W LISTOPADOWEJ OFERCIE miejskich i gminnych ośrodków kultury znajdzie się wiele imprez, związanych z 70 rocznicą odzyskania niepodległości i 71 rocznicą Rewolucji Październikowej. M.in. GOK w Bogutach zaprasza 5 listopada na wieczór muzyki radzieckiej, GOK w Szepietowie, w dniach 5—10 listopada, na dni filmu radzieckiego, a 10 — na widowisko poetycko-muzyczne „Polska niepodległa”; MGOK w Zambrowie, w dniach 7—13, na Tydzień Kultury Radzieckiej, a MGOK w Kolnie, 7 listopada — na występ zespołu pieśni i tańca z Kazania.

PAN WIKTOR GROCHOWSKI — działacz Komisji Opieki nad Zabytkami łomżyńskiego Oddziału PTTK, wspólnie z Biurem Badań i Dokumentacji Zabytków oraz Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — tworzy społeczny komitet opieki nad cmentarzem przy ul. Kopernika w Łomży. Praca w Komitecie polegać będzie na stałym dbaniu o wyznaczone groby. Chętni mogą się zgłaszać pod numerami telefonów: 40-26 i 40-02.

DWA NAJNOWSZE wydawnictwa Towarzystwa Naukowego im. Wałgów — „Geneza doliny Narwi między Pniem a Nowogrodem” (liczne mapki) p. Andrzej Musiał i Katarzyna Straszewska oraz „Ziemia łomżyńska w średniowieczu” A. Adama Wolffa — już do nabycia w siedzibie Towarzystwa przy ul. Sadowej 12 w Łomży.

NA KOLEJNY KONCERT (w czwartek, 27 października, o godz. 18.00, w auli szkoły muzycznej przy ul. Świerczewskiego 36) zaprasza Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W programie: tańce niemieckie i symfonia nr 3 D-dur Schuberta oraz koncert fortepianowy a-moll op. 16 Griega.

OD SRODY oglądać można w galerii MDK-DST „Pod Arkadami” plon tegorocznego pleneru malarzkiego plastyków łomżyńskich „Ciechanowiec '88”.

PROKURATOR REJONOWY w Grajewie skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko jednemu ze sprawców lipcowego włamania do restauracji „Jagienka” — Cezaremu C.; jego kompan, recydywista Marek Tadeusz T., dotychczas ukrywa się. Obaj pochodzą z Wasilkowa w woj. białostockim.

KRONIKA

◆ Krajowa narada aktywów robotniczego odbyła się w piątek, 21 października, w „Ursusie”. Swoimi wrażeniami dzielił się jej uczestnik, KRZYSZTOF KUCHARSKI, przewodniczący samorządu pracowniczego Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: — W większości brali w niej udział ludzie młodzi. Z ich wypowiedzi widać pesymizm. Nic dziwnego; oni mają największe potrzeby. Na szczęście przedstawiciele rządu, a zwłaszcza minister Włczek, zmienili ten nastrój. Przekonali nas, że Polska posiada ogromny potencjał gospodarczy; rzecz w tym, żeby go wreszcie zacząć wykorzystywać. Konieczna jest restrukturyzacja przemysłu i uwolnienie przedsiębiorstwa z gorsetu biurokracji. Rząd zapowiada, że będzie to robił. Czy skutecznie? W swoim wystąpieniu przedstawił parę problemów budownictwa, a zwłaszcza czekające nas zadanie modernizacji technologii wielkopłytowej. Nie będzie to łatwe; przedsiębiorstwa budowlane same nie udźwigną tej operacji. Trzeba szukać pomocników. W LPB np. myślimy o przekształceniu fabryki domów w spółkę. JAN GAWRYSIUK, mistrz w Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie: — Znowu dużo się mówiło. Z tego mówienia wynikało, że w przedsiębiorstwach nie jest źle. Każdy chwalił się osiągnięciami. Dziwne: skoro jest tak dobrze, to dlaczego w sklepach pusto? Rząd znowu przedstawił kolejną koncepcję naprawy. Kiedy wreszcie od słów przejdziemy do czynów?

◆ Sytuacja ekonomiczna Kombinatu „Wizna” była tematem wyjazdowego posiedzenia Sekretariatu KW PZPR. W ciągu ostatnich 18 miesięcy przedsiębiorstwo zrobiło duże postępy, lecz jego kondycja finansowa jest nadal bardzo zła. Szczegóły wkrótce.

◆ „Weterynaria w służbie rolnictwa i ochrony zdrowia” — to hasło obchodów tegorocznego Dnia Pracownika Weterynarii. W woj. łomżyńskim o kondycję zwierząt dba 150 lekarzy i 115 techników

weterynarii. Spotkali się oni na uroczystej akademii w Grajewie. Grupa zasłużonych pracowników uhonorowana została odznaczeniami państwowymi, odznakami resortowymi i nagrodami. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Zdzisław Siwek i Jan Sumowski. Wykład: „Rozwój zawodu weterynaryjnego i jego perspektywy” wygłosił doc. dr Antoni Kopczewski z Instytutu Weterynarii.

◆ Remonty budynków komunalnych oraz pozyskiwanie nowych terenów pod budownictwo mieszkaniowe były przedmiotem zainteresowania Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Budynki komunalne są najbardziej zaniedbaną częścią zasobów mieszkaniowych. Brakuje pieniędzy na remonty, nie ma gdzie przesiedlać lokatorów. Konieczne jest stworzenie systemu finansowania remontów; taki wniosek Zespół przesłał do ministra finansów.

◆ Finanse są również przeszkodą w pozyskiwaniu nowych terenów budowlanych (w pięcioletce 1991—95 potrzebny będzie w naszym województwie obszar ok. 100 ha pod bloki i ok. 2 tys. działek indywidualnych). Nowelizacja ustawy o planowaniu przestrzennym nie przyniosła spodziewanych rezultatów.

◆ Wyjazdowe posiedzenie kolegium redakcyjnego dwumiesięcznika „Problemy oświaty na wsi” odbyło się w Ciechanowcu. Na spotkanie zaproszono naukowców z Filii UW w Białymstoku i nauczycieli z Łomżyńskiego. Dyskusja dotyczyła pracy z uczniem szczególnie uzdolnionym. Mimo bicia na alarm szkoła polska w dalszym ciągu nie może pracować się rozwiązać systemowych w podejściu do talentów. Jednak wielu nauczycieli, również w Łomżyńskim, osiąga indywidualnie znakomite rezultaty. Doświadczenia łomżyńskich pedagogów oraz inne materiały z posiedzenia opublikowane zostaną w jednym z najbliższych numerów dwumiesięcznika.

◆ X Spartakiada Sportowo-Rekreacyjna Spółdzielczości Mieszkaniowej odbyła się w ostatni weekend w Okoniewku.

zdanie tygodnia

— Dramat młodzieży rolniczej polega nie na tym, że zbyt wiele pragnie, ale na tym, iż jej właściwie minimalne oczekiwania, dotyczące warsztatu pracy i warunków życia, nie są spełniane.

Roman Kupijaj, przewodniczący Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej

myśl z atestem

„Każdy rząd, który jest dość silny, by dać ci wszystko, czego pragniesz, jest dość silny, by zabrać ci wszystko, co posiadasz.”
Winston Churchill

Z EGZEKUTYWY

Zaczęło się dość niezręcznie: dwie Egzekutywy — miejska i wojewódzka — naprzeciw siebie, przy czym wojewódzka, zgodnie z centralizmem demokratycznym, miała wysłuchać samooceń kierownictwa KM-u. Wyraz nowego stylu, świadectwo poszukiwań nowych form? Samooceny zawsze są trudne, tym bardziej kiedy dotyczy nie jednostki, a całej zbiorowości partyjnej. Zbio-

roku, i to do 30 września, przyjęło 160 kandydatów. W KM-ie na 10 etatów politycznych — kilka nie obsadzonych. Duża rotacja aparatu. Wreszcie przegląd inicjatyw KM-u: budowa w czynie społecznym Szkoły nr 11 na Łomży oraz adaptacja budynku przy ul. Sikorskiego na dom pomocy społecznej.

A w dyskusji wórek problemów, których nie da się rozwiązać, bo ledwie ogarniesz jedno, już drugie tłoczy się w koleje. Miasto, a więc i jego organizacja partyjna, muszą

PRZYMIERZANIE NIE ISTNIEJĄCEGO F. A. A

rowość ta ma charakter specyficzny. Bądź co bądź tworzy ją też aktyw wojewódzki, przedstawiciele władz, śmietanka partynia. Jak więc z całą odpowiedzialnością ocenić stan prawie jednej czwartej wojewódzkiej organizacji, bo o takie proporcje tu chodzi?

Materiał przedłożony przez Egzekutywę KM-u był przeglądem tego, czym ostatnimi czasami zajmowała się miejska organizacja, a ściślej — jej Komitet oraz Egzekutywa. Fakty najłatwiej do wychwycenia: stan osobowy i skład (3552 członków i kandydatów, z czego aż 82,7 proc. to pracownicy umysłowi), 109 POP, 7 KZ-ów i 67 oddziałowych organizacji partyjnych. Tylko w tym

coraz bardziej wybijając się na wojewódzkość, zrywać z zapyziałością i zastojem. Od pewnego czasu Łomża ma szczęście do gospodarzy politycznych i administracyjnych. Za kadencji Mieczysława Czerniawskiego w KM-ie i Wiesława Dębińskiego na pl. Żegliskiego znana była z wielu przedsięwzięć, które ośmielały do myślenia, zachęcały do współzrzedzenia, wpływały ożywczo także na wojewódzką organizację partyjną. Równocześnie zaszły duże zmiany w wyglądzie miasta i jego funkcjonowaniu: większy ład, zmodernizowanie ulic Sikorskiego i Świerczewskiego, nowe szkoły, przedszkola, coraz lepsza komunikacja. O tym nawet nikt nie wspominał podczas

O „okrągłym stole” mówią

RADNI WRN-u

JANUSZ REDLIN, prezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Leśników i Organizacji Rolniczych: Podzielał pogląd premiera Rakowskiego, że jeśli mielibyśmy pełen stół, niepotrzebny byłby stół okrągły. Nie ludźmy się bowiem, iż spieranie władzy i opozycji rozwiązały problemy gospodarcze. Oczywiście, po to, aby dobrze gospodarować, potrzebna jest zgoda, lecz jeśli dyskusję przy okrągłym stole zdominują partykularne interesy polityczne, walka o stare szyldy, to nie pomogą nam nawet sto takich spotkań. Moim zdaniem, najpilniejszych działań wymaga dramatyczny stan naszej gospodarki, oczekują więc, niezależnie od wyników rozmów przy okrągłym stole, szybkie decyzje rządu, sprzyjające łamaniu biurokratycznych barier i tworzeniu ogólnonarodowej orientacji produkcyjnej.

KAZIMIERZ USZYŃSKI, dyrektor Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu: „Okrągły stół” powinien się odbywać stale, i nie tylko na szczeblu centralnym, ale również, a może przede wszystkim, na szczeblach lokalnych: w województwach, miastach i gminach. W każdym środowisku utrudniają bowiem życie nie tylko obiektywne kłopoty gospodarcze, lecz i kiepska organizacja różnych instytucji (zawiniona przez ludzi zajmujących kierownicze stanowiska) oraz niepotrzebne, wzajemne zwalczanie się lokalnych ugrupowań. Gdy nie ma zgody, niewiele da się zrobić, ale gdy ta zgoda jest, można przenosić góry. To brzmi jak frazes, lecz zweryfikowało go życie. Podam przykład z własnego doświadczenia. W roku 1971 Ciechanowiec wygrał ogólnopolski konkurs „Mistrz gospodarczości”. W uzasadnieniu swej decyzji jury podkreśliło, że nie spotkało w żadnym innym mieście w Polsce tak sprawny działający Front Jedności Narodu. Cóż to było, ten Front Jedności? Ano, zbieraliśmy się, i wcale nie pod egidą ówczesnego FJN-u, lecz Towarzystwa Przyjaciół Ciechanowca, by ustalać hierarchię zadań. Każdy uczestnik przedsięwzięcia przedstawiał swoje priorytety, krytykował a nawet zwalczał inne. Ja np. byłem przeciwny budowaniu strzelnicy obok muzeum. Przy naszym „okrągłym stole” mogłem otwarcie zwalczać ten pomysł. Ale do czasu. Kiedy okazało się, że większość jest za strzelnicą, zrezygnowałem z forsowania swego zdania i zająłem się jej budową. Inni również podporządkowali się tej zasadzie, dzięki temu miasto do dziś wspomina swój sukces. Na szczeblu krajowym problemy są, oczywiście, większego kalibru, ale mechanizmy ich rozwiązywania powinny być takie same.

PRZERASZAMY

Przepraszamy pana Romana Słobieckiego za zniekształcenie jego nazwiska w poprzednim numerze „Kontaktów”.

dyskusji na Egzekutywie KW, bo to już minęło, przyjęte zostało jako coś naturalnego. Teraz ważne to co dziś denerwuje. A tu rejestr spraw ogromny.

O tym i o wielu jeszcze innych rzeczach trzeba mówić, jeśli miałyby dojść do rzeczywiście samooceny miejskiej organizacji partyjnej, czyli do podkreślenia jej atutów i obnażenia słabych punktów. A że to za jednym posiedzeniem niewykonalne, skończyło się na przymiarze nie istniejącego fraka.

Wreszcie drugi punkt obrad — poszukiwanie nowego stylu, form i metod pracy partyjnej, czyli temat, którym ma się zająć w niedalekiej przyszłości Plenum KW — nie może schodzić z porządku obrad wszystkich partyjnych gremiów, tak jak nie schodzi z porządku codziennych rozmów członków partii. Wszyscy bowiem wiemy, że tak, jak jest, nie jest dobrze, że trzeba coś zmienić, przekształcić, rzucić ciasto gorset przyzwyczajenia i nawyków. A przecież przyzwyczajenie to druga natura człowieka. Jak więc zdobyć się na świeżość? Jak trafić lepiej do ogółu ludzi, którym partia służy?

STANISŁAW ZAGÓRSKI

zdarzenia



Awarie sieci energetycznej, które ostatnio zaczynają dawać się we znaki mieszkańcom miast naszego województwa, na wsłuchają się od co najmniej kilkunastu lat. Główną ich przyczyną jest zły stan techniczny linii przesyłowych średniego i niskiego napięcia oraz urządzeń stacji transformatorowych. Podczas elektryfikacji wsi, przeprowadzonej w latach pięćdziesiątych, zapotrzebowanie na energię elektryczną przeciętnego gospodarstwa chłopskiego było niewielkie: w większości gospodarstw instalowano tylko 2-3 żarówki. Do takiego poboru mocy dostosowana była sieć przesyłowa; często jedna stacja transformatorowa obejmowała swym zasięgiem kilka wsi.

Kłopoty pojawiły się już na początku lat siedemdziesiątych — gdy rolnicy zaczęli masowo używać różnego rodzaju silników elektrycznych i innych urządzeń na prąd. Wystarczyło, że kilku rolników jednocześnie włączyło np. młynki, a już cała okolica pogrążała się w ciemnościach na co najmniej kilka godzin. W miarę upływu czasu podatność na awarie zwiększała się, gdyż do nadmiernego obciążenia sieci doszło zastarzenie się urządzeń — linek, słupów, wyposażenia stacji trafo; minął — przyjęty w energetyce za normę — 25-letni okres ich eksploatacji.

POD PRĄD

Pierwsze modernizacje rozpoczęto w połowie lat siedemdziesiątych — przy okazji doprowadzania prądu do tych zagrod, które były pominięte podczas masowej akcji elektryfikacyjnej (np. we wsiach o zabudowie kolonijnej). Ich rozmiar nie był jednak duży. Szansa na opanowanie sytuacji istniała jeszcze w latach 1980-85. Wówczas wymieniono co najmniej połowę sieci, dziś zakończenie prac nad całością byłoby kwestią kilku najbliższych lat. Niestety, tak się nie stało. Wprawdzie zakres prac został rozszerzony (modernizowano sieć doprowadzającą prąd do 4000 gospodarstw), lecz była to kropla w morzu potrzeb. W 1986 roku nadal pilnej naprawy wymagały linie dostarczające energię do 16 400 zagrod (czyli do ok. 40 proc. wszystkich gospodarstw w województwie). Koszt tego przedsięwzięcia wyniósłby (w ówczesnych cenach) 3,2 mld zł! Jak się należało spodziewać, ani resort energetyki, ani tym bardziej województwo, nie były w stanie wyłożyć takiej kwoty; nie podołałby zadaniu również regionalny „potencjał wykonawczy” (a konkretnie białostockie przedsiębiorstwo „Eltor”).

Stało na tym, że w pięciolatce 86-90 poprawi się zasilanie ok. 8 000 gospodarstwom (zostanie modernizowanych 585 km linii średniego napięcia, 370 — niskiego i 350 stacji trafo). Mimo ogromnych kłopotów (brakuje materiałów, a ostatnio również pieniędzy), program ten prawdopodobnie zostanie wykonany. Prowadzący nadzór nad częścią prac Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych namawiał łomżyńskie POM-y do wyspecjalizowania się w budowie urządzeń energetycznych; chciano przyspieszyć tempo robót. Niestety, kryzys materiałowy znieweczył tę inicjatywę. Wszystkie materiały, potrzebne do modernizacji, są centralnie dzielone pomiędzy wyspecjalizowane przedsiębiorstwa wykonawcze resortu energetycznego.

Modernizacja polega nie tylko na wymianie linek, słupów i wyposażenia stacji transformatorowych. Nowo budowana sieć posiada 20-procentową rezerwę mocy — do wykorzystania w ciągu następnych 25 lat. Po zakończeniu programu obecnej pięcioletki ok. 18 tys. gospodarstw nie będzie miało kłopotów z prądem. Jest to — niestety — wciąż mniej niż połowa wszystkich gospodarstw w naszym województwie. (mak)



MARIA KACZYŃSKA: — Minął półmetek czteroletniej kadencji Zarządu Okręgu. Czy Pani Związek żył w tym czasie?

EWA KAMIŃSKA: — Głównym celem naszej działalności jest dążenie do partnerstwa w stosunkach nauczycieli — pracodawcy, czyli dyrektora szkoły, inspektora oświaty, kuratora. Staramy się wzmocnić pozycję nauczycieli, wyposażając ich m.in. w wiedzę o ich prawach i obowiązkach.

— Panuje opinia, że niezależnie od degradacji społecznej, w samym systemie oświaty nauczyciel zajmuje pozycję jednego z mniej ważnych trybików. Czy ZNP, chcąc to zmienić, nie porywa się z motyką na słońce?

— Nie całkiem zgadzam się z tym poglądem. Obowiązujące w tej chwili uregulowania prawne pozwalają nauczycielom godnie wykonywać zawód. Inna sprawa, że nie wszyscy, zwłaszcza młodzi, znają swoje prawa i obowiązki. Stąd taką wagę przywiązujemy do naszej akcji edukacyjnej.

— Jak Związek ocenia warunki materialne nauczycieli?

— Po niedawnej podwyżce poziom zarobków na razie jest do

O programie socjalnym Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łomży — z jego przewodniczącą, Ewą Kamińską — rozmawia Maria Kaczyńska.

PIONEK CZY PARTNER?

przyjęcia. Szkoda tylko, że to, co nam się wydaje oczywiste, nie zdaliśmy przecieć „kokosów”, doszło do skutku dopiero po ciężkich bojach Zarządu Głównego z rządem.

— Jaki jest program socjalno-bytowy łomżyńskiego Zarządu Okręgu w bieżącej kadencji?

— Od początku (zobowiązały nas do tego uchwały I Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej) pilnie zajmujemy się gospodarowaniem funduszami: socjalnym i mieszkaniowym. Chcemy, by zgromadzone na nich środki przynosiły jak największe korzyści nauczycielom i mieszkaniowcom. Chcemy, by zgrupowane na nich środki przynosiły jak największe korzyści nauczycielom i mieszkaniowcom. W przypadku funduszu socjalnego pieniądze, z powodu marazmu środowiska, często nie były wykorzystywane. Teraz zaczyna się to powoli zmieniać; w ubiegłym roku np. wskaźnik wykorzystania wzrósł do 75 proc. (wydano 54,9 mln zł). Z funduszu tego finansowane są wczasy turystyczne, wycieczki, imprezy kulturalne i rozrywkowe, zapomogi, a także reaktywowanie przy Oddziale w Łomży Klub Nauczyciela. Odwrotnie rzecz ma się z funduszem mieszkaniowym: jest za mało, brakuje pieniędzy na pomoc w budowie domków, modernizację mieszkań itp. Szukając sposobów jego zwiększenia zgłosiliśmy wniosek, by co roku był on zasilany wszystkimi spłatami pożyczek wcześniejszych.

— Czy rozwiązałoby to problemy mieszkaniowe nauczycieli?

— Ależ skąd! W porównaniu z

potrzebami jest to pomoc niewielka. W najgorszej sytuacji są młodzi nauczyciele. Karta nauczyciela zapewnia bezpłatne mieszkania tylko w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców. Są to przeważnie pokoje o niskim standardzie, wynajmowane w domach prywatnych. W miastach młodzi nie mają nawet takiej pomocy, są zdani na własne siły. Wystąpiliśmy z kolejnym wnioskiem do władz województwa: o umieszczenie niektórych specjalności (m.in. nauczycieli języków obcych i przedmiotów artystycznych) na liście tzw. zawodów niezbędnych dla gospodarki województwa; pozwoliłoby to na korzystanie z pomocy rad narodowych. Wprawdzie nie otrzymaliśmy formalnego potwierdzenia przyjęcia tego wniosku, ale pojawiły się miłe dla nas precedensy, np. prezydent Łomży wykupił mieszkanie dla nauczyciela jęz. angielskiego, naczelnik Grajewa — również dla nauczyciela języka obcego. Oby tak dalej!

— Udało się wam założyć w Łomży Nauczycielską Spółdzielnię Mieszkaniową „Starówka”. Inicjatywa ta wywołała ogromne zainteresowanie nauczycieli. Czy nie jest to najlepszy sposób na wasze problemy mieszkaniowe?

— Zgadzam się: jest to najlepszy sposób, ale wymaga prężności środowiska. Niektórych oddziałów jeszcze na to nie stać. Mimo to będziemy dążyć do zakładania spółdzielni również w innych miastach.

— Dziękuję za rozmowę.



można spróbować!

Personel sklepu nr 27, należącego do PSS „Społem” w Łomży (popularny blaszak na rogu Świerckiego i Gwardii Ludowej), zaskoczył swoich klientów, serwując im... kanapki! Okazało się, że w ten nietypowy sposób reklamowano sosy i inne wyroby firmy „Comindex”, i to całkiem niedrogo (koszt jednej degustacji — 2600 zł, za tradycyjne reklamy plastyczne artyści każą sobie płacić znacznie więcej). „Społem” zapowiada, że degustacje jako formę reklamy wprowadzi na stałe w swoich sklepach. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

★ **NAGÓRKI** (gm. Zambrów). Nowa sółtyska nadała bieg wielu wiejskim sprawom. M.in. przygotowywana jest budowa wodociągu i kanalizacji. Nie wszyscy jednak są zwolennikami pani sółtys. Kilka osób oskarża ją o nadużycia finansowe (twierdzą, że nie rozliczyła się z wiejskiego funduszu).

★ **GOSIE MAŁE** (gm. Kołaki Kościelne). Wieś czyni starania o budowę wodociągu. Trudno jednak „wejść” do wojewódzkiego planu. Byłoby łatwiej, gdyby znalazły się dodatkowe pieniądze (np. z fundacji kościelnej).

★ **WIŚNIEWO** (gm. Kołaki Kościelne). Choć droga prowadząca do tej wsi zakwalifikowana została do wojewódzkich, część kosztów jej wyasfaltowania pokrył Urząd Gminy.

★ **GŁODOWO** (gm. Kołaki Kościelne). Ponad 2500 ha ziemi wymaga tu melioracji. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych zapowiada, że melioranci pojawiają się w okolicach Głodowa jeszcze w tej pięcioletce.

★ **SZCZODRUCHY** (gm. Kołaki Kościelne). Właściciel 30-hektarowego gospodarstwa ma kłopoty z nabyciem kombajnu ziemniaczanego. W

ubiegłym roku zagapił się i nie wpisał na listę oczekujących na zakup. Teraz musi poczekać parę lat. Wprawdzie stary system rozdziału maszyn rolniczych był krytykowany, ale nowy też ma swoje mankamenty. Tymczasem nie zanoszą się, by przemysł zlagodził braki.

★ **LEŚNIEWO NIEDZWIĘDZ** (gm. Kulesze Kościelne). Mieszkańcy wsi złożyli w Oddziale PKS w Zam-

z bocznym tras

browie prośbę o zmianę trasy autobusów relacji Kulesze Kościelne — Kobylin Borzymy tak, by stanowią one dogodność również dla innych. Niestety, otrzymali odpowiedź odmowną.

★ **WNORY WIECHY** (gm. Kulesze Kościelne). Otwarty po ciężkich bojach sklep egzystował tylko dwa miesiące: sklepowa rzuciła pracę, bo za mało zarabiała (niskie obroty).

★ **CHOJNY KONCZANY** (gm.

Kulesze Kościelne). Dzieci chodzą do szkoły, odległej o 2,5 km, na piechotę. Rodzice domagają się od gminnego inspektora środka transportu, ale okazuje się, że droga jest nieprzejezdna.

★ **WYKNO NOWE** (gm. Kulesze Kościelne). Na wniosek mieszkańców do regulacji oświetlenia ulicznego zamontowano fotokomórkę. Na razie działa bez zarzutu.

★ **GRODZKIE NOWE** (gm. Kulesze Kościelne). Bledną powoli wrażenia wywołane wizytą wielu znakomitych gości (w związku z uruchomieniem wodociągu, wybudowanego przy pomocy fundacji kościelnej). Na szczęście wodociąg działa bardzo dobrze. Choć budowany w rekordowym tempie, jest solidny.

★ **KOBYLIN KRUSZEWO** (gm. Kobylin Borzymy). Mieszkańcy noszą się z zamiarem budowy świetlicy. Ale czy podołają temu zadaniu?

★ **GRABOWO STARE** (gm. Kobylin Borzymy). Wieś musi ponieść koszt remontu drogi; naczelnik obiecał tylko wynająć równiarkę.

★ **PISZCZATY KONCZANY** (gm. Kobylin Borzymy). Nie ma komu wyremontować mostku na Rokietnicy.

(W.K.)

Wydzie i sprawy



DLA HISTORYKA SZTUKI jest to obiekt „Późnogotycki, z parawanowym barokowymi szczytami. Orientowany. Murowany z cegły w układzie polskim i wendyjskim, z dekoracyjnym użyciem zendrówki w układzie rombownym i szachownicowym, blendy, fryzy i szczyty tynkowane. Trójnawowy, pseudobazylikowy, o obniżonych w stosunku do środkowej nawach bocznych. Korpus nawowy pięcioprzęstowy, prezbiterium wydzielone, szerokości nawy głównej, dwuprzęsłowe, zamknięte trójbocznie”. Większość łomżyńskich kościołów ma podobny kształt; tylko dla tych najstarszych ciągle oznacza farę. Słownik wyrazów obcych precyzuje te pojęcia. Pierwsze oznacza główny kościół diecezji pod zwierzchnictwem biskupa, drugie — kościół parafialny, którym była też łomżyńska katedra do 1925 r., tj. daty ustanowienia miasta stolicą diecezji.

Historia katedry — świątyni pod wezwaniem św. Michała Archaniola i św. Jana Chrzciciela — bierze swój początek w XVI w. Budowę rozpoczęto przed 1504 r. prawdopodobnie z fundacji księcia mazowieckiego Konrada III Rudego, którą kontynuowała księżna Anna Mazowiecka wraz z synami, Januszem i Stanisławem. Końcowy etap prac przypadł na rok 1519, gdy proboszczem był Jan Wojsławski.

W planach pierwszych budowniczych świątynia miała mieć styl gotycki bazylikowy, w którym środkowa nawa jest wyższa od bocznych, z własnym oświetleniem górnych okien, czego elementy są widoczne do dzisiaj. Niestety, kolejne remonty coraz bardziej oddalały budowlę od architektonicznego ideału. Przed 1519 rokiem powstała trójnawowa bazylika z dzwonnica od północy i kaplicą św. Anny od południa, zaś w latach 1519—1526 nastąpiła zmiana na pseudobazylikę. Około 1588 Andrzej Dunin-Modliszewski, ówczesny starosta łomżyński, przekształcił kaplicę książęcą pod wezwaniem św. Anny na mauzoleum rodzinne. Po pożarze w 1621 r. wybudowano prawdopodobnie północny szczyt dzwonnicy. W latach 1691—1692 czekał świątynię kolejny remont z przebudową, prowadzoną przez architekta Józefa Szymona Bellottiego (m. in. gotycki szczyt nad głównym wejściem zmienił się na wczesnobarokowy). Po pożarze w roku 1696 kolejne prace remontowe prowadził proboszcz Michał Łatycki, co bynajmniej nie oznaczało ich końca. Następne miały miejsce w latach 1711-14, 1752—1753, 1806, 1823, 1844. 1862. Nie oszczędzały świątyni ówczesne dziejowe zawieruchy. W trakcie wojen napoleońskich burmistrz Łomży zamknął kościół ze względu na bezpieczeństwo wiernych, zaś podczas powstania listopadowego katedra została zamieniona na magazyn. I znowu nastąpiły remonty: 1886 — sklepień, w 1891—1894 — gruntowny; w 1932—1934 — restauracja. W 1939 bomba lotnicza zniszczyła zakrystię i sklepienie w przęśle nawy południowej. Po wojnie rozpoczęto odbudowę i prace konserwatorskie.

Katedra jest cennym zabytkiem budownictwa gotyckiego z XV i XVI w. z jej kaplicami i ołtarzami, nagrobkami, rzezbami, obrazami, wytworami artystycznego rzemiosła. Ocalała nawet w tym największym wojennym piekle. Starzy łomżyńscy są pewni: dzięki biskupowi Łukomskiemu.

BISKUP STANISŁAW KOSTKA ŁUKOMSKI (1874—1948) przybył do Łomży z Poznania w czerwcu 1926 r. Przewidując grozę wojny — przygotowywał do niej duchowieństwo i wiernych. W liście pasterskim z 26 sierpnia 1939 r., którego nie zdążył już odczytać w czasie pokoju, napisał m.in.: „[...] sprawiedliwą na wskroś jest sprawa, której bronimy, bo bronimy naszej Ojczyzny, jej swobody, a zarazem i Wiary naszej świętej, która nie mniej od Ojczyzny jest zagrożona. I na tym właśnie polega już od samego początku nasza moralna przewaga nad nieprzyjacielem, że słuszność sprawy jest po naszej stronie, że naród polski usilnie pragnął i pragnie pokoju i że nie z winy naszej zagrożona jest jego wolność i niepodległość [...]. Jak najwyższe napięcie woli, posłuch tym, co kierują publicznymi sprawami, bezwzględna obojętność do przysługujących się Oj-

czyźnie, armii naszej, społeczeństwu, jednostkom, unikanie wszelkich waśni — oto przymioty dzielnego Polaka, oto cnoty, którymi zwycięża się najsilniejszego nawet przeciwnika [...]”.

Orędzie to zostało odczytane tylko w niektórych kościołach, jednak Niemcy już o nim wiedzieli i szukali go u księży.

PO NAPASCI HITLERA na Austrię i Czechosłowację biskup Łukomski wysłał do różnych kościołów co cenniejsze przedmioty z muzeum diecezjalnego i inkunabuly z archiwum diecezjalnego i m. in. dzięki tej przezorności uratowały się stare, cenne, muzealne rekwizyty kościelne i kilkanaście paśm słuckich.

Pierwsze dni września 1939 r. biskup Łukomski przeżył w Łomży. W swoich wspomnieniach pisze o pożarach w mieście, zagrażających Do-

Nasilił się też terror przeciw wszystkiemu, co polskie. Pewnego dnia podporucznik policji sprowadził ludzi dla skonfiskowania diecezjalnego archiwum. Na protest i powołanie się biskupa na tytuł własności Kościoła odpowiedział, że: „Niemcy wszystko zdobyli, żadnej innej własności nie uznają, a Kościół Katolicki jest dla nich tylko prywatnym stowarzyszeniem [...]”.

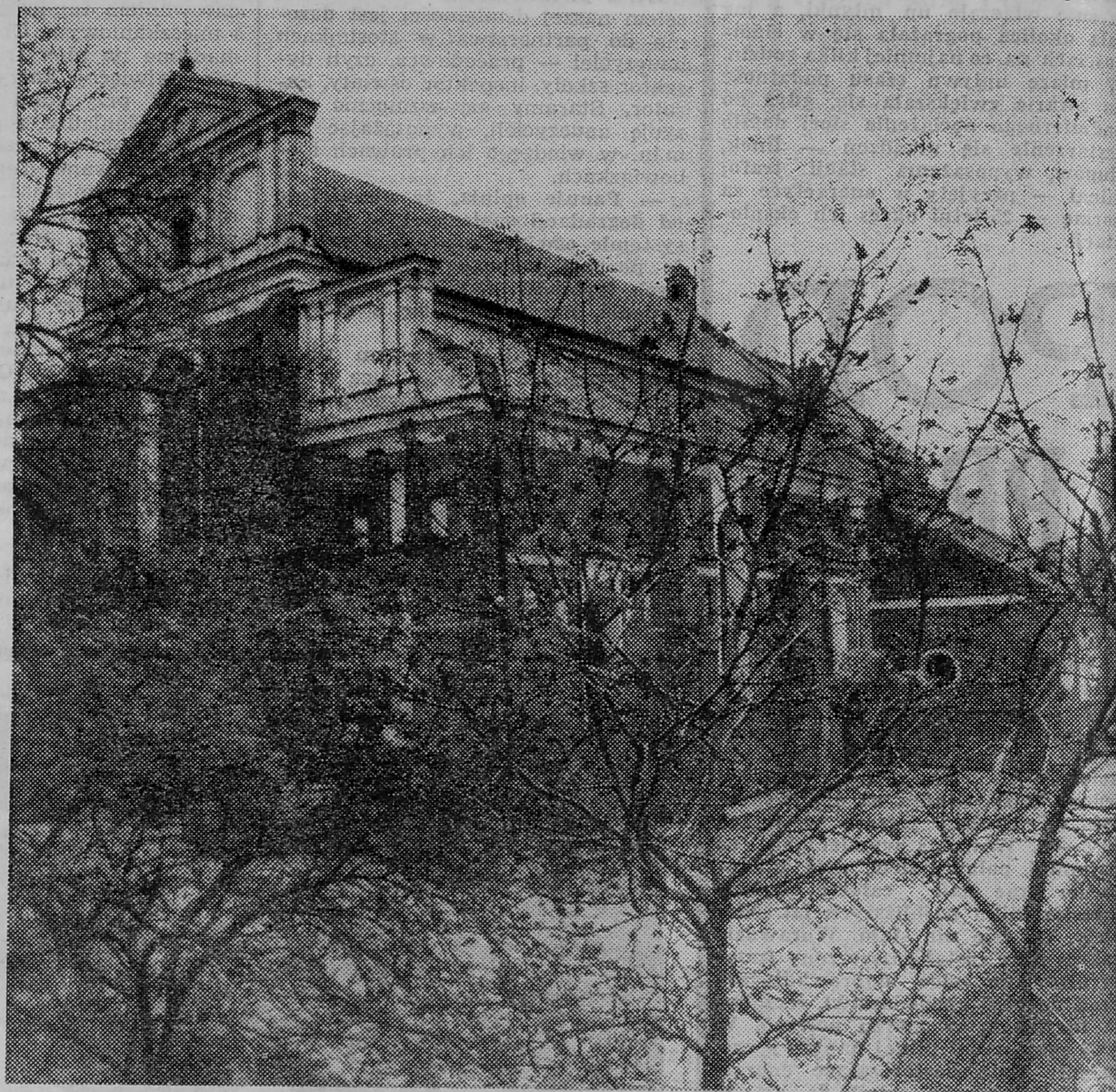
W kwietniu 1943 r. landrat łomżyński poinformował biskupa Łukomskiego o zamiarze wydania przez władze niemieckie odezwy do ludności polskiej, aby chętniej wyjeżdżała na roboty do Niemiec. O odezwę podobnej treści miały właśnie prosić biskupa, spodziewając się pozytywnego skutku. Odmówił. Przeciwnie, również ogłaszaniu zarządzeń niemieckich z ambon, odbieraniu przysięgi służbowej od kandydatów policyjnych, uczestnictwu duchowieństwa w wiecach agitacyjnych.

też laski od duchowieństwa i ludności polskiej. Odpowiedziałem im na to, że to, że władze zwolniły tych księży, niewinnie zaaresztowanych samo przemówi za siebie, a ja dodaję prośbę, aby nadal takiego krzywdzenia księży nie stosowano. Czulem, że się spodziewali ode mnie jakiegś gorącej wdzięczności. Gdy jej nie wyraziłem, ociągali się z odeszciem, ale ponieważ milczałem, odeszli [...]”.

Zbliżał się front. Starzy łomżyńscy mówią: — Niszczili wszystko, co tylko wpadło im w ręce. Wysadzić dla nich kościół? Ileż to roboty! Co dzień patrzyliśmy, czy fara jeszcze stoi, choć wiadomo było, że Szwaby już coś tam kombinują.

Nikt nie wątpi, że wtedy, w przeddzień wyzolenia, we wrześniu 1944 r., katedra ocalała dzięki biskupowi Łukomskiemu. W jaki sposób tego dokonał, pozostanie dla nas tajemnicą. Istnieje, co prawda,

Ocalała



mowski Katolickiemu, budynkowi Banku Polskiego i Pałacowi, o ukrywaniu się w piwnicach Kurii diecezjalnej wraz z bezdomnymi, starszymi kobietami i dziećmi podczas bombardowania, o odwiedzaniu rannych w szpitalu, wreszcie o ostrzeżeniu pewnego oficera o zamiarach zburzenia miasta przez lotnictwo niemieckie i namowach do opuszczenia Łomży. Po pobycie w Tykocinie i Kuleszach wrócił do niej 9 lipca 1941 r. Komendant polowy, major Krüger, ostrzegł: „Zanim będę się mógł zgodzić na objęcie przez Ks. Biskupa rządów, muszę mieć zobowiązanie pisemne, że wszelkie publikacje i listy będą mi przedkładane do cenzury, gdyż poprzednio byłem we Francji i taki arcybiskup w Reims wydawał wrogię dla Niemców listy pasterskie”.

W pałacu biskup Łukomski zastał rozbite meble, przekłute bagnetem obrazy, a w Kurii — rozbite skarbce zniszczone akta archiwalne. Niemcy zajęli m.in. seminarium majątek, Dom Katolicki, Seminarium Diecezjalne. Sprawdziła się przepowiednia komendanta polowego: „gdy przyjdzie gestapo, wszystkie łomżyńskie cmentarze okażą się za szczuple”.

Pierwsze aresztowania księży w Łomży i okolicach rozpoczęły się już w pierwszych dniach września 1939. Główny „zarzut”: przynależność do inteligencji polskiej, podtrzymywanie ducha oporu przeciw wrogowi. Księża trafili m.in. do obozów w Działdowie, Dachau, Sachsenhausen. Oświęcimiu, Gusen.

8 listopada złożył biskupowi Łukomskiemu wizytę Niemiec, Carl Budding, którego zamiarem było przekonanie biskupa, a przez niego — społeczeństwa, o konieczności wspólnej walki Polaków i Niemców przeciw komunizmowi. Biskup zapisał: „Nikt wam tego nie powie, bo za słowo prawdy grozićie śmiercią, tylko biskup może się na to odważyć. Wnieścieście pożogę i masową śmierć do Polski, zburzyście to odwieczne przedmurze, a teraz żądacie, abyśmy resztę krwi i sił oddali dla waszego zwycięstwa [...]”. Zareplikowałem, że Polska była suwerenna i broniła własnych, uprawnionych interesów. Wojny z nikim nie pragnęła i do odstępowania swoich terytoriów nie miała powodu. Zresztą obietnicom politycznym po doświadczeniach z Austrią i Czechami już dzisiaj nikt nie daje wiary [...]. Czy np. wie, co się działo dnia 15 lipca br. na naszym terenie? «A księża np. — zapytałem — czym zawiniли, że się ich osadza w więzieniach? [...] Oto w tej chwili kilku-nastu księży siedzi w więzieniu białostockim, o których wiem, że są zupełnie niewinni [...]”.

KIM BYŁ NAPRAWDĘ ów Budding, nie wiadomo, ale po tej wizycie nacisk władz niemieckich nieco zelżał, a księża z białostockiego więzienia zaczęli być stopniowo zwalniani. Gdy wypuszczono kolejnych więźniów z okazji Wielkanocy, przybyli z tą wiadomością do biskupa gestapowcy oświadczyli, iż: „władze niemieckie spodziewają się odpowiedniego uznania

dwie wersje na ten temat, ale starzy łomżyńscy tę pierwszą kwitują krótko: — To niemożliwe. Oni nie mogli wierzyć w Boga...

Wersja pierwsza. Do biskupa Łukomskiego przyszedł niemiecki oficer i oznajmił o zamiarze wysadzenia katedry ze względu na jej rolę jako punktu obserwacyjnego dla Rosjan. Biskup poprosił go do kaplicy, gdzie wręczył mu obrazek, medalik lub różaniec. Następnie wszedł do kościoła. Długo opowiadał o pięknie świątyni, po czym powiedział: „Będę się modlił, żeby wrócił pan szczęśliwie do swojej rodziny”. Tu znów wątpliwości: oficer nie polecił zaminowania czy nie rozkazał wysadzenia?

Wersja druga. Biskup Łukomski, znający Niemców na wylot, wiedział, czym można odciągnąć ich od tego haniebnego zamiaru. Więc ich przekupił.

CIAŁO BISKUPA Łukomskiego spoczywa w podziemiach katedry. Na tablicy upamiętniającej jego życie i pracę został przedstawiony w charakterystycznym geście: swoim płaszczem osłania budynek świątyni; świątyni, której dzieje to losy miasta i narodu.

GABRIELA SZCZĘŚNA

Publikacja powstała w oparciu o następujące materiały: Marii Kalamańskiej — Saeed „Łomża i okolice”, „Rozporządzenia Urzędowe Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej” oraz Witolda Jemielitego „Biskupstwo w Łomży” i „Łomżyńska katedra — dawniej fara” (w „Ziemi Łomżyńskiej”) i „Katedra łomżyńska”, wydana przez Kurie Diecezjalną Łomżyńską.



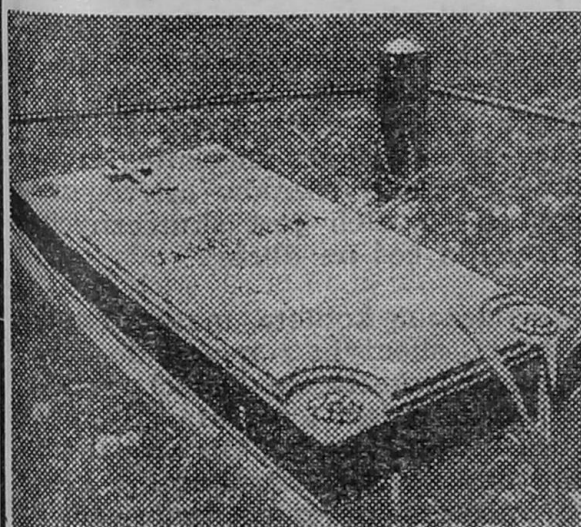
zmęczona
panna
sklepowa

W niedzielny poranek wstąpiłam do sklepu przy ul. Księcia Janusza, by kupić cukierków. Stałam w kolejce, złożonej głównie z panów, którzy w ramach świątecznego rekordu nabywali hektolitry piwa „Jantar”. Brzękowi butelek i szelestowi banknotów towarzyszyło pokrzykiwanie ekspedientki: „Szybcieli! Co pan tak marudzi? A drobnych nie ma? Co jeszcze?”. Mężczyźni, znosząc ze stoickim spokojem ów terror, przesuwali się w milczeniu do przodu. W końcu i ja dotarłam do celu. Poprosiłam o pół kilo cukierków. „Czego jeszcze?” — „Niczego”. Następna po mnie była starsza osoba. Zamiast wziąć to, co akurat sklepowa miała pod ręką i odejść czym prędzej, zaczęła marudzić: „Wolalabym te, nie tamte” — przebierała w cukierkach. — „A te na końcu jaki mają smak?” Ekspedientka zniósła dwa pytania, odpowiadając monosylabami; przy trzecim dosłownie eksplodowała: „Kupuje pani wreszcie, czy nie? Od szóstej stoję i sprzedaję. Herbaty nie pijam, śniadania nie jadłam, a ci nic, tylko marudzą. Zakupy robi się w dzień powszedni, a nie w niedzielę”. I zaczęła wymachiwać nad głową staruszką nożem do krojenia ciasta.

Ze strachu stanęłam jak wryta. Oczyma wyobraźni zobaczyłam zakrwawioną głowę staruszki, toczącą się pod ladę. Jak jej pomóc? Nagle przyszła refleksja: jeśli poleje się krew, to mnie, jako koronnego świadka, będą ciągać po sądach. „Przepraszam, babciu, muszę spływać” — szepnęłam do siebie i wycofałam się na bezpieczną pozycję.

Przez kilka dni omijałam sklep następując, czy nie zdarzyła się w okolicy zbrodnia w afekcie. Gdy nie nie dotarło do mych uszu, odważyłam się przekroczyć znów jego progi: nie miałam wyboru — na całym osiedlu nie ma drugiego sklepu.

OSA



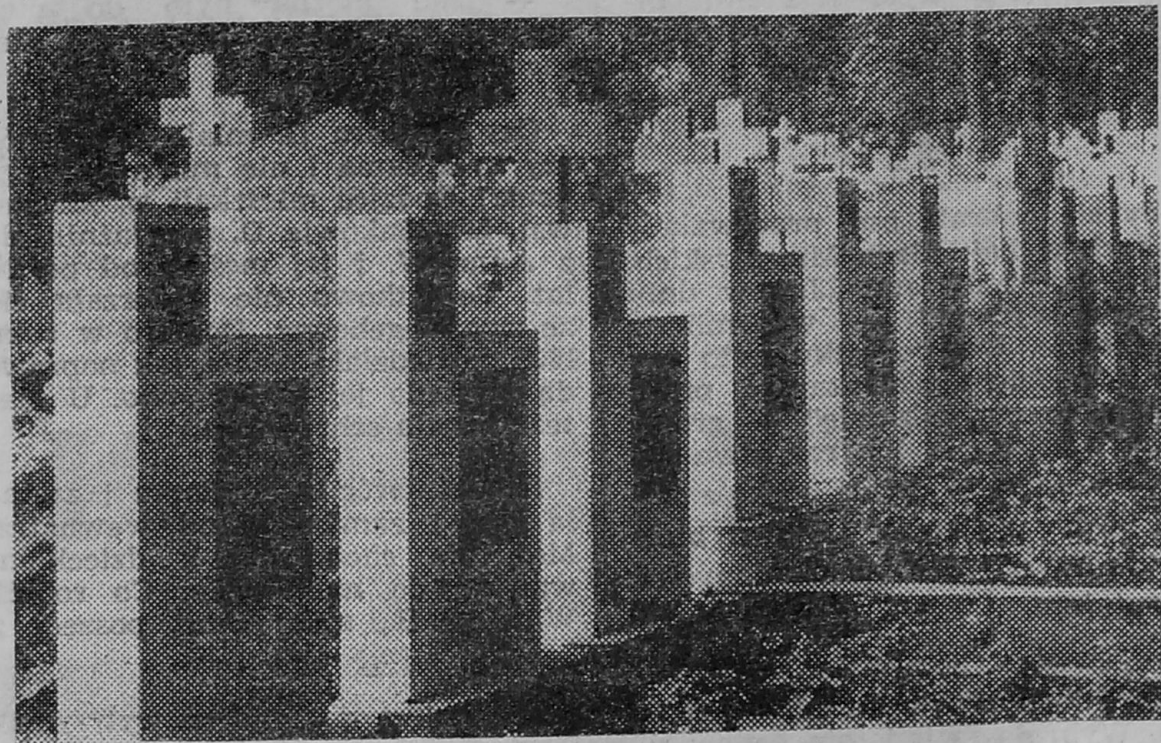
pamięć

„Pod cmentarz chodziliśmy na palanta, grę wspinalą, do której stawny na cały świat cricket angielski po prostu się nie umywał. Po palancie, że było blisko, przechadzaliśmy się po cmentarzu, przystając ze cztą przed nagrobkami Feliksa Bernatowicza czy przyrodnika Jakuba Wagi” — wspomina młodzieńcze lata spędzone w Łomży Bohdan Winiarski („Nad Wisłą, Piłą i Narwią”, „Znak” 1965 r.).

Inny słynny nasz kraj — Adam Chętnik, podczas gromadzenia dokumentacji o zabytkach miasta, uwiecznił na fotografii w 1934 roku XIX-wieczną płytę nagrobną Jakuba Wagi. Fotografia, wchodząca w skład tzw. skarbu Chętnika, trafiła do zbiorów Muzeum Okręgowego w Łomży.

Tekst i repr.
BOLESŁAWA DEPTUŁA

FOTOTEKA



Groby — „ostatnie domy człowieka na ziemi” — dziś najczęściej wyglądają jak miniaturowe blokowskie. Cmentarze łomżyńskie nie należą pod tym względem do wyjątków.

BOLESŁAW DEPTUŁA

NIE SAMYM
MIESZKANIEM

O tym, co Łomża oferuje młodym ludziom po studiach — z Michałem Wyszyńskim, absolwentem Akademii Medycznej w Warszawie — rozmawia Maciej Gryguc.

MACIEJ GRYGUC: — Co Pana sprowadziło do Łomży, czy może owe mieszkania dla młodych lekarzy?

MICHAŁ WYSZYŃSKI: — Nie, na szczęście mam gdzie mieszkać, bo stąd pochodzę.

— Ale przyzna Pan, że o wyborze pierwszego miejsca pracy decydują w tej chwili mieszkania. Ambicją zawodową, prestiż miejsca pracy — schodzą na dalszy plan.

— Niestety, perspektywa szybkiego dochrapania się dachu nad głową determinuje wybór. Każdy chce rozpocząć dorosłe życie zawodowe i prywatne jednocześnie. Dlatego, mimo szans na bardzo atrakcyjną pracę np. w Warszawie, wielu z nas decyduje się na mniejsze ośrodki. Jeśli chodzi o Łomżę, to wielu moich kolegów, którzy poznali to miasto w czasie wakacji, twierdzi, że nie osiedliby się tutaj nie tylko za mieszkanie, ale i za obietnicę złotych gór. Zanudziłoby się na śmierć po pracy. Podziela ich zdanie.

„Wiele lat jestem radną, a takiej sesji jeszcze nie widziałam!” „Panie przewodniczący, odnoszę wrażenie, że jesteście po dwóch stronach barykady!” „Sesję prowadzi w ten sposób, aby dać poglądową lekcję, jak nie powinniśmy pracować!” — oto niektóre stwierdzenia, jakie padły na V sesji Miejskiej Rady Narodowej w Łomży, bardzo burzliwej, a zarazem reprezentatywnej dla stanu ducha nowych radnych. Przeważająca ich większość (79 osób na 90) po raz pierwszy zasiada w Radzie i zdecydowana jest traktować swoje obowiązki poważnie. Poza tym daje się wyczuć ich nieufność do tych nielicznych radnych ubiegłej kadencji, którzy zachowali swoje mandaty (w tym i do przewodniczącego). Po prostu nie lubią być prowadzeni za rączkę.

Obrady przebiegały gładko, dopóki nie doszło do dyskusji nad projektem programu kadencyjnego, tzn. planu pracy Rady na lata 1988—1992. Opinia Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego i Budżetu była wprawdzie pozytywna, lecz radni sprawiali wrażenie, jakby jej nie dosłyszeli. Koronny zarzut brzmiał: założone w programie tempo rozwoju infrastruktury społecznej (handlu, usług itp.) nie nadąża za przyrostem liczby ludności miasta. Argument, iż na tyle tylko wystarczy środków, nie trafił radnym do przekonania. Zakwestionowali logiczną, wydawałoby się, zasadę

— Miał Pan okazję poznać gabinety stomatologiczne Łomży. Czy ich wyposażenie odbiega od tego z klinik warszawskich?

— Jest podobne, nie odbiega od przeciętnego w kraju. To oczywiście nie najlepiej świadczy o klinikach akademickich, ale przynajmniej my, absolwenci stomatologii, nie przeżywamy szoku po zetknięciu się z tak zwaną codziennością. Z tego, co wiem, np. w Zambrowie jest gabinet z jugosłowiańską maszyną „Jugodent”. Ma ona nowoczesnie rozwiązane oświetlenie i zapewnia lekarzowi wygodniejszą pozycję przy pracy. To już jest coś.

— Czego oczekuje Pan od pierwszej pracy?

— Niczego szczególnego. Chciałbym pogłębiać umiejętności i zdobywać doświadczenie. Dobrze byłoby mieć z tej pracy trochę radości i pieniędzy. I jeszcze życzyłbym sobie zawsze świeżego oddechu u pacjentów.

— Czy mogą być pierwszy?

— Proszę uprzejmie.

planowania „pod możliwości”, a nie „pod potrzeby”. Nie chodzi tu zresztą o samą tylko technikę planowania, lecz przede wszystkim o odpowiedź na pytanie: czy mandatarzowie społeczni mają naprawdę decydować o rozwoju miasta, czy tylko dzielić przyznane im z góry pieniądze? — Jeśli środków brakuje, to trzeba je zdobyć — argumentowali dyskutanci — tym bardziej że od nowego roku będą takie możliwości.

NIESFORNA
RADA

Rozpoczęła się burzliwa dyskusja, zgłaszano coraz to nowe wnioski. Na próżno przewodniczący tłumaczył, że od dyskutowania są komisje, a na sesji można już tylko wnieść drobne uzupełnienia, bo na więcej nie ma czasu. Najaktywniejsi polemicy nie dawali za wygraną twierdząc, iż skoro już zostali wybrani, mogą siedzieć na sali nawet do zmkroku. A poza tym czy opinia komisji jest wiążąca dla wszystkich?

Przez pewien czas wydawało się, że Rada nie podejmie żadnej u-

Strajki uczniów w latach 1905—6 miały miejsce we wszystkich szkołach guberni łomżyńskiej. Głównym postulatem, wysuwany przez protestujących uczniów i rodziców, było domaganie się wprowadzenia języka polskiego w nauczaniu. Już 7 września 1905 przestaje funkcjonować szkoła w Klukowie. Dzieci oświadczają: „Nie będziemy uczyć się po rosyjsku”. 12 września strajkuje szkoła w Piekutach, 28 — w Kuleszach Kościelnych, 24 października — w Tykocinie, 27 — w Ciechanowcu.

4 lutego 1906 roku do strajku przystępuje młodzież rządowego gimnazjum męskiego w Łomży. Płaci największą cenę, ale przechyla szalę zwycięstwa na swoją stronę. O godz. 10.00 uczniowie starszych klas, zebraawszy się w auli, wręczyli dyrektorowi listę żądań, napisaną po polsku. Oto główne postulaty:

„My, ucząca się młodzież miejscowego gimnazjum, zważwszy: a) że w polskim mieście i polskim kraju rosyjska szkoła w teraźniejszym jej stanie jest naigrawaniem się z

walka
o język

naszych narodowych uczuć; b) że obecny stan wychowania zupełnie nie odpowiada nawet minimalnym potrzebom pedagogiki, żądamy, aby nasza szkoła została przekształcona na następujących zasadach: 1) szkoła powinna być polska, tj. administracyjnym i wykładowym językiem winien być język polski; 2) nauczycielami i wychowawcami w szkole powinny być osoby polskiego pochodzenia; 3) do szkoły powinny być przyjmowane dzieci wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy wiary i pochodzenia; 4) polski język i historia Polski powinny być głównymi przedmiotami wykładowymi; 5) system policyjny ze szkoły winien być usunięty, podobnie jak i wszystkie instytucje, znajdujące się w związku z tym systemem; 6) żaden z uczniów nie może być wydalony ze szkoły z przyczyn politycznych (...); 7) drogą ustawodawczą winny być zagwarantowane kontrole społeczne nad szkołą (...).”

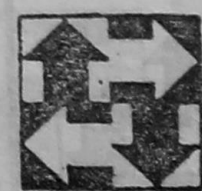
W pierwszym odruchu władze wydalili z gimnazjum 304 uczniów. Niemal natychmiast zorganizowano — pod kierunkiem Aleksandra Chrystowskiego — komplety, na których poszkodowani mogli kontynuować naukę; trwały one do czerwca 1906 r.

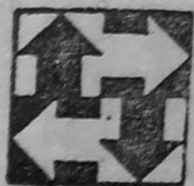
LESZEK KOCOŃ

chwali, nawet w sprawie własnego programu kadencyjnego. W końcu jednak przystąpiono do głosowania: najpierw nad każdym zgłoszonym wnioskiem z osobna, a później nad całym programem. Trwało to bardzo długo; przewodniczący czytał listę obecności, aby sprawdzić, czy jest quorum (kilkanaście osób opuściło salę podczas przerwy, a kilka nawet w trakcie obrad); były kłopoty z liczeniem głosów. Ostatecznie Rada po kilku uzupełnieniach uchwaliła program kadencyjny.

Na tym jednak nie zakończyły się kłopoty z niesforą Radą. Nie zgodziła się ona bowiem na zaproponowanych przez Prezydium ekspertów (przeważnie radnych ubiegłej kadencji), którzy mieli wspomóc pracę poszczególnych komisji. Ostatecznie dlaczego każda komisja sama nie może zaprosić takich ekspertów, jacy będą jej potrzebni?

Trzeba przyznać, że radni MRN (a przynajmniej duża ich część) potraktowali swoje zobowiązania wobec wyborców bardzo poważnie, niekiedy może nawet zbyt poważnie. Nie wszyscy zresztą wyobrażali sobie pracę w Radzie jednakowo: dla jednych jest to miejsce podejmowania, wcześniej już przedyskutowanych, uchwał; dla innych zaś pole do wymiany i walki poglądów. W końcu sposób pracy nie jest najważniejszy — najważniejsze są wyniki. (Jon)





Stało się to w czwartek, 29 września br. Podczas kolejnej awantury Stanisław D., nie szczędząc wyzwisk, wyrzucił za drzwi swego szwagra. Barbara krzyczała z głębi mieszkania: „Adaś, Adaś!” Ale nie powstrzymała męża. Po chwili Adam B. wrócił z milicją. Ostrzegali i odjechali; on wrócił do swego domu.

Wszystko ucichło. Rozorny spokój.

I naraz jęk na korytarzu — jak prośba, jak wołanie o ratunek. Ustąpiła sąsiadka małżeństwa D., wyszła, zobaczyła: na betonowej posadzce leżała Barbara. Z jej ust płynęła piana. Usiłowała coś powiedzieć, wijąc się z bólu. Była bosa i w nocnej koszuli.

— Jestem całkowicie pewna, że była trzeźwa, bo nigdy nie piła alkoholu. Coś mówiła, zapewne coś bardzo ważnego. Pobiegłam zadzwonić po pogotowie.

Razem z siostrą (— Akurat przyszła do mnie, oglądaliśmy telewizję) wniosły ją do mieszkania, położyły na wersalce. Była w strasznym stanie, wymiotowała. Z mieszkania D. nikt nie wyrzucił. Drzwi były cały czas zamknięte. Siostra sąsiadki zapukała. Otworzył Stanisław D. „Co się tutaj stało?” — zapytała. „Nie chciała żyć, to się napiła kwasu”.

Skąd wiedział, że kwasu? A jeżeli wiedział, dlaczego nie ratował swojej żony?

— Nie zadzwonił sam po karetkę, chociaż w domu miał telefon — dziwią się też rodzice Barbary — Nie dał nawet koca, o który prosiła obsługa pogotowia. Koc dała sąsiadka.

Nieszczęśliwa kobieta ostatkiem sił wyczołgała się na zewnątrz, szukając pomocy. A może została wypchnięta?

— Nie słyszałyśmy, jak upadła; na twarzy nie miała ślucha od tego upadku. Leżała głową zwróconą w kierunku naszego mieszkania.

Po kilku minutach przyjechało pogotowie. Lekarz zapytał, czego się napiła. Sąsiadka poszła do Stanisława D. Dał jej butelkę po oranżadzie, do połowy wypełnioną żółtym płynem. Na przyklepcu był napis: „Kwas do lutowania”. Stała w kuchni, w szafce. Lekarz zabrał butelkę. Na sygnale odwieziono Barbarę do grajewskiego szpitala.

Po pewnym czasie u sąsiadki zawił się Stanisław D. i orzekł: „Nie jestem pijany. Zrobiła to przez swego brata”.

— Wyglądał tak, jakby był pod działaniem alkoholu.

II

Gdy Adam B. tego dnia zjawił się u nich, było już po kolejnej awanturze. Zapłakana Barbara prasowała w kuchni rzeczy dziecka.

— Z żalem patrzyła na mnie. Na brodzie miała zadrapania. On był w pokoju, potem przyszedł do nas. Miesiąc temu szukał Basi w moim mieszkaniu. Powiedziałam, że jej tu nie ma. Może wyszła po zakupy? On na to: „Skróć jej życie. Z piasku nie wyjdzie”.

Przyszła, usiadł na wyprasowane rzeczy, leżące na krześle. Na uwagę żony zareagował wulgarnie. Zażądał: „Daj pół litra, napiję się z Adamem”. „Staśku, uspokój się.” „Nie będę pić” — powiedział Adam. „I ty jesteś taki?” Wstał. Zanosilo się na drugą w tym dniu awanturę. Barbara zemdlą. Brat ją ocucił. Stanisław D. zwrócił się do syna: „Chodź, idziemy spać”. Poszli.

Można było chwilę posiedzieć, porozmawiać w spokoju. Ale wrócił. Zaczął ich wyzywać obelżywymi słowami. Adamowi kazał się wynosić, bo weźmie z łazienki siekiere lub młot. Adam skierował się do drzwi, tamten — do łazienki. Odwrócił się jednak, podbiegł, uderzył szwagra pięścią w kark i wyrzucił z mieszkania. Zamknął drzwi na klucz. Adam zadzwonił na MO. Był pewien, że na tym się nie skończy i że ta agresja obróci się przeciwko siostrze.

Przyjechali milicjanci. „Tutaj nie się nie stało”. A do Adama, po raz drugi, przy nich: „Wyp...” Basia zemdlą, znowu brat ją ratował. W jakim musiała być stanie, skoro już tak reagowała na podniesiony głos męża w jedenastym roku małżeństwa? Adam B. wyszedł z milicjantami, zostawiwszy bladą siostrę na krześle.

III

Gdy się pobrali, ona pracowała w Mońkach w Zakładach Mleczarskich, on był hydraulikiem. „Już w dniu ślubu ją wyzwał” — wspominała świadkowie. Od początku było źle. „Jeżeli będziesz się skarżyć przed rodziną, to cię załatwię” — groził. Matka odwieźla ich raz, dwa razy w miesiącu. Widziała córkę z sińcami. Gdy w czasie kłótni i bicia stawiała w obronie córki, odpychał ją brutalnie.

Tak jak Barbara D. odchodzą ludzie popchnięci do granicy wytrzymałości. Wybrała świadomie śmierć w najstraszliwszych meczarniach? W poczuciu bezpowrotu, bo powrót to piekło? Co wydarzyło się naprawdę tamtego wieczoru? Oto trochę faktów, reszta — to domysły. Rodzice Barbary nie chcą się pogodzić z tą tragedią. „Nie mogła popełnić samobójstwa. Osmielamy się sądzić — piszę do Prokuratury Rejonowej w Grajewie — że została zmuszona do wypicia trucizny”. Kropla wypitego przez nią kwasu, wylana na podłogę, wypaliła jej powierzchnię. Barbara D. miała 29 lat i sześciolatniego synka. Męża też miała.

ALICJA NIEDŹWIECKA

DRAMAT



Nie się nie zmieniło, gdy urodził się syn, ani wtedy, gdy pięć lat temu dostali mieszkanie w bloku. Matka cały czas utrzymywała z nią kontakt. Nie rozumiała, dlaczego Basia godzi się na takie piekło. „Odejdź od niego. Zabierz małego i odejdź” — radziła, było bowiem coraz gorzej. „Co ja zrobię sama z dzieckiem?” Czuła się bezradna, bez wiary we własne siły. Tej wiary nie potrafiła wzbudzić w niej już nawet matka.

Inni także radzili: „Zostaw go”. Na to Barbara: „Jesteś panną, nie znasz życia małżeńskiego. Nie tak łatwo odejść”. Zastraszona, zniewolona, już nie była zdolna do samodzielnego życia. Za wszelkie tego rodzaju nieśmiałe próby płaciła poniżeniem, strachem, życiem w ciągłym napięciu.

Matka była u niej ostatnio we wrześniu, dwa, może trzy tygodnie przed śmiercią. Znowu awantura. Uderzył ją. Upadła. Zaczął kopać, bił gumowym szlauchem. Wieczorem to było. Krzyczał: „Skróć ci twoje życie!” „Co będzie, jak ją zabijesz?” — teściowa usiłowała go powstrzymać. „Ja z łasku powrócę, a ona z piasku nie wróci”.

V

Dojrzała do tej śmierci. Niezdolna do wyzwolenia się od takiego życia, może chciała, by ją wreszcie zabił?

— Byłam u nich. Był w stanie upiłstwa — wspomina znajoma. — Mówiła, że ją dusił i gdyby nie zobaczyła syna, toby nie krzyczała... Mówiła: niechby ze mną skończył. Była blada i szybko oddychała.

— Nie można było do nich przyjść, bo zawsze awantury i nieśczęścia. Płacz.

Czy Barbara D. miała przyjaciół, czy była sama i nie miała do kogo uciec? Rodzice mieszkali w odległej wsi. Małżonkowie D. przyjaźnili się z Anną W. i jej mężem od pięciu lat. Początkowo nie zwierzała się ze swojej gehenny. Dopiero w roku 1985 powiedziała Annie, jak naprawdę wygląda jej małżeństwo. U niej też szukała schronienia.

Kiedyś wróciła do domu i zastała drzwi zamknięte od wewnątrz. Mąż nie chciał jej z dzieckiem wpuścić do mieszkania. Co robić? Wiesław B., mąż Anny, poszedł z

— Gdy spotykałam ją, odnosiłam wrażenie, że boi się ze mną rozmawiać.

V

— Bicie? Tylko dwa razy. Pobiliem ją, bo jak wypilem, to wyciągała do mnie ręce.

Tylko tyle. Stanisław D. nie przyznaje się do niczego więcej. Nie uważa też, że jest moralnym sprawcą śmierci swojej żony. No, najwyżej kłócił się z nią, ale nie znęcał, nie wyzywał wulgarnymi słowami.

29 września przyszedł do domu o piątej po południu. No, był trochę „pod wpływem”... Zdenerwował się na szwagra, wyprosił go. Zjawiła się milicja. Nic się nie działo. Gdy odjechała, zapytał spokojnie żonę: „Basia, to ty zadzwoniłaś na milicję?” „Nie, Adam.” I to była cała dyskusja — według niego. Barbara miała sińce i zadrapania, ale o tym on nie mówi ani słowa. Zaraz poszedł spać. Obudził go krzyk żony: „O Jezu, pieczę. Ratunku!” Wybiegła na klatkę, upadła; sąsiadka wciągnęła ją do swego mieszkania. Butelkę z tym kwasem dostała kilka lat temu od znajomego. Stała w piwnicy. To Basia przyniosła ją do domu. Chciała coś tam usunąć tym kwasem na łokciu. Dlaczego się napiła?

— Dostała szalu, że brat sprowadził milicję.

Dziwne wytłumaczenie. Umyła się, włożyła nocną koszulę, może już się kładła, może nawet zasnęła. W którym momencie tak nagle „dostała szalu”? Stanisław D. na swoją obronę ma jeszcze coś w zanadrzu. Otóż umierająca, z przepaloną przelykiem, w ogromnym bólu „poddyktowała mi. Napisałem”. Na kartce wyrwanej z zeszytu niewyraźne kulfony, rozedrgane pijackim strachem (trudno je odczytać): „syn nie może wezwać milicji, jako brat wezwał, choć mnie wtedy nie było. Z moją siostrą żadnej awantury, jako żona z mężem żyję dobrze”. Jeden podpis nieczytelny, drugi czytelny — „Barbara D.” Podsunął kobiecie w szoku cierpienia tę kartkę. Czym jej zagroził, że podpisała? I drugi raz, czytelnie, z wielkim wysiłkiem. A może to nie jej podpis? Zresztą nie jest to takie ważne. Ważne, że ta kartka dodatkowo go obciąża. Ujawnia tym razem jego strach. O siebie.

Co zrobił potem? Krzyczała: „Ratunku”. Pozwolił jej wybiec w takim stanie? Zamknął za nią drzwi. Już był spokojny. Przecież nie on będzie odpowiadał: ma na piśmie, że żyli dobrze.

„[...] nie piłem, nie wyzywałem, nie dawałem żadnych podstaw do tego, by popeniła samobójstwo. Mówiła, że umrze młodo, bo tak jest lepiej.”

V

Do Prokuratury Rejonowej w Grajewie tylko w ciągu pierwszego półrocza wpłynęło 500 skarg związanych z życiem rodzinnym. Powtarzają się: alkohol, znęcanie, zwyrodnienie. Setki rozmów ostrzegawczych. Ile z nich jest skutecznych, ile zmienia coś na dłuższą

Zrozpaczona kobieta, matka dwójki dzieci, skoczyła z mostu do rzeki. Inna powiesiła się. Trzecia wzięła czwórkę dzieci i uciekła od „męża bez ludzkich cech”. On znęcał się nad swoimi dziadkami, z którymi mieszka, przez co doprowadził do śmierci starszuskę-babkę.

Za każdą z tych 500 skarg kryje się tragedia. I wszędzie — alkohol. W 1986 r. Prokuratura w Grajewie na przymusowe leczenie odwykowe skierowała 41 osób; w następnym — 1987 — 64 alkoholików; w roku bieżącym — 23 mężczyzn. To niewiele wobec potrzeb, ale dużo przy przepełnionych oddziałach odwykowych. Musi też być zachowany najważniejszy warunek: powinni chcieć sami się wyleczyć. Ilu jest takich?

I jeszcze jedna refleksja: niejako „za wiedzą” prokuratora, tuż po interwencji milicji, poniosła śmierć młoda kobieta. Czyż nie istnieje luka w prawie skoro nie chroni się potencjalnych ofiar? Która następna z tych pięciuset rodzin stanie w obliczu tragedii?

potwór „ze względów ekonomicznych”

W połowie marca 1985 r. do WZRKiOR-u w Łomży zaczęły napływać sygnały o masowych upadkach piskląt; najpierw z Andrzejewa, potem z Rajgrodu i Zambrowa, wreszcie z dwudziestu pięciu innych gmin. Wkrótce Zakład Higieny Weterynaryjnej nie miał wątpliwości: kurczęta zdychają na białą biegunkę; powodem zachorowań są zarazki salmonelli; do zakażenia doszło na fermie Zdzisława T.; jaja z fermy trafiły do Zakładu Wylęgu Drobni w Łomży; padłe pisklęta pochodziły właśnie z ZWD. W związku z tym ustaleniem Wojewódzki Zakład Weterynarii wystosował do wylęgarni pismo, w którym ostrzegł, że kurczęta „pochodzące z jaj fermy Ob. Zdzisława T. mogą być rozprzestrzeniane wyłącznie na ryzyko Waszego Zakładu”. W chwili ostatecznego ustalenia „sprawcy” pomoru w aparatach legowych znajdowało się jeszcze kilka tysięcy zakażonych jaj. Mimo pewności, że wylęgła się z nich zakażone pisklęta, Zakład podjął „ze względów ekonomicznych” decyzję kontynuowania legów i rozprzestrzeniania piskląt. Przed chorobą chronić je miał specyfik o nazwie biofurezolidon. Nie uchronił.

Marianna Karwowska z Kołak kupiła 50 kurcząt. Padły wszystkie. Helena Gulon z Rajgrodu nabyła 100 sztuk. Przeżyły trzy. Anastazja Gromek z Woli Zambrowskiej wzięła 90. Kiedy zaczęły zdychać, poszła do lecznicy w Zambrowie. Lekarz dał witaminy, ale powiedział, że i tak na tę chorobę nie ma rady. Miał rację; zdechły wszystkie. W sumie, w krótkim czasie, w Łomżyńskim padło ponad 32 000 piskląt.

kurcze blade!

Trzydzieści dwa tysiące piskląt, to, po kilku miesiącach, trzydzieści dwa tysiące kur i kogutów, czyli kilka tysięcy jaj dziennie i kilkanaście tysięcy obiadów ze smaczkowym daniem: kurczę pieczone, kurczę w potrawce, kurczę nadziewane, kurczę go wie jak jeszcze. Słowem: żarcie, że nie w kij dmuchał. Zamiast niego gospodyniom kilkudziesięciu wsi zostało pytanie: co się stało, kurcze blade?!

Trzeciego kwietnia WZRKiOR zorganizował spotkanie, które miało dać odpowiedź także na inne problemy. W tym celu zaprosił przedstawicieli Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, Białostockich Zakładów Drobiarskich „Poldrob”, któremu podlega Zakład Wylęgu Drobni w Łomży, Urzędu Wojewódzkiego, WZGS-u, dystrybutorów kurcząt, producentów pasz i GZRKiOR-u w Piątnicy. Po przedstawieniu wyników badań przez dr. Antoniego Mikuckiego zebrani zgodnie przyjęli dwunastopunktowe ustalenia, wśród których najistotniejsze brzmiały: przyczyną upadków jest pularoza, czyli biała biegunka; odpowiedzialność za straty ponosi Zakład Wylęgu Drobni, który godzi się wydać poszkodowanym gospodyniom kurczęta do 15 maja.

Po spotkaniu, zgodnie z dalszymi ustaleniami, do pracy przystąpiły gminne komisje, których zadaniem było określenie ilości padłych kurcząt; miały one uwzględnić jedynie hodowców, którym zdechła co najmniej połowa zakupionego od 19 lutego do 4 kwietnia drobiu. Finał „salmonellowej” wpadki zdawał się być w zasięgu wyłącznie zainteresowanych stron: jeszcze 2 maja „Dyr. Bonarski („Poldrob”) — przyp. W. T.) — czytam w dokumentach WZRKiOR-u — nie kwestionował ustaleń z pierwszego spotkania. Stwierdził, aby ponownie zorganizować spotkanie w jak najszybszym czasie, celem podjęcia ostatecznej decyzji”.

Kiedy jednak „Poldrob” zorientował się, że powołane przez WZRKiOR gminne komisje nie są w stanie zgromadzić dokumentacji spełniającej wszystkie formalne wymogi reklamacyjne, zawarte w umowie, zerwał wcześniejsze ustalenia, a dyrektor oświadczył: nasz przedstawiciel nie był upoważniony do podejmowania jakichkolwiek zobowiązań.

kurcze polityczne

Czy Marianna Karwowska z Kołak pozwałaby do sądu potężny „Poldrob”, by odzyskać tysiąc kilkudziesięciu złotych za 50 kurcząt? A może poważyłaby się na ten krok Helena Gulon, która straciła około trzech tysięcy złotych? Naiwne pytanie! Wiesz umie liczyć i wie, kiedy opłaca się skórka za wyprawkę, a kiedy nie. Poza tym najpierw zadaje sobie retoryczne pytanie: kiedy to chłop wygrał z państwem?

WZRKiOR zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że pozostawienie poszkodowanych gospodyń bez pomocy skazuje je na przegraną.

KURCZĘ Z PARAGRAFU

WŁADYSŁAW TOCKI

Mirosław Rudczyk określa to dośladniej: zrobiliby je w jajo! Dłatego 28 maja 1985 roku — jako pełnomocnik Związku „działającego w imieniu i na rzecz rolników” — założył w Sądzie Wojewódzkim w Łomży pozew przeciwko Białostockim Zakładom Drobiarskim „Pol-

wach związanych z prowadzeniem gospodarstwa może być przedstawiciel organizacji zrzeszającej rolników indywidualnych, której rolnik jest członkiem. Pełnomocnikiem nie może być natomiast ta organizacja”. W przekładzie na zwykły język — Sądowi chodziło o to, że rolnicy u-



drob” „o wydanie 32 296 sztuk piskląt kurzych”. W uzasadnieniu napisał: Związek Rolników i Organizacji Rolniczych jest organizacją społeczno-zawodową, mającą ustawowy obowiązek obrony interesów rolników indywidualnych. Wypełniając swą powinność ustalił, że Zakład Wylęgu Drobni w Łomży „wydał towar w postaci kurcząt z wadą ukrytą, której nie można było wyeliminować drogą leczenia, a wady tej w chwili odbioru nie można było stwierdzić”. Gorzej! Zakład od pewnego czasu sprzedawał kurczęta wiedząc, że są chore! A wiedział, gdyż 26 marca 1985 r. Wojewódzki Zakład Weterynarii powiadomił go o istnieniu salmonelli w jajach kierowanych do wylęgów. Wkrótce z kregów sądowych dotarł do WZRKiOR-u komentarz: robicie sobie propagandę.

Parę dni później, 10 czerwca, Związek otrzymał postanowienie: Sąd Wojewódzki pozew odrzucił, uzasadniając, że rozpoznawanie sporów między Związkiem Rolników a jednostkami państwowymi należy

dzielić pełnomocnictwa WZRKiOR-owi, tymczasem powinni udzielić go radcy prawnemu Związkowi. I tym razem w odpowiedzi na zażalenie, podpisane przez prezesa Janusza Redlina, Sąd Najwyższy nie podzielił stanowiska Sądu Wojewódzkiego, delikatnie wytykając mu „daleko idący formalizm”.

W czasie walki na kruczki prawne „Poldrob” zwrócił się do Sądu o odrzucenie pozwu, ponieważ „bliżej nieokreśleni rolnicy, w imieniu których jako pełnomocnik występuje WZRKiOR w Łomży, nie są legitymowani do udziału w niniejszej sprawie, gdyż pozwane Białostockie Zakłady Drobiarskie nie łączą z nimi żaden stosunek umowny”. Ponadto poinformował, że sam uznał dotąd rozstrzygnięcia niektórych rolników, którzy upadki dokładnie udokumentowali w określonym terminie, czego nie uczynił WZRKiOR. Ostatecznie sprawa jednak ruszyła i Sąd rozpoczął przesłuchiwanie świadków. Od lipca 1986 roku do końca 1987 kilkaset kobiet — podczas kolejnych rozpraw — opowia-

dało, ile kupiły kurcząt, jak się zachowywały po przywiezieniu do domu, ile padło, w jakim czasie, jakie były objawy choroby. Tymczasem zmęczone ciąganiem się po sądach, wycofały powództwo rolniczkę z Kotowa Placu i Ład Borowych oraz kilka z Rajgrodu. Alicja Kostrzewska z Czarnej Wsi nie mogła stać się na rozprawie, gdyż była w ciąży, poza tym nie miała z kim zostawić małych dzieci. Maria Krzyżanowska z Sulek wycofała się z powodu złego stanu zdrowia i dalekiej podróży.

Sędzia Władysław Wójcicki przyznaje, że przesłuchania przeciągnęły proces, ale były konieczne ze względu na marne udokumentowanie rozstrzygnięcia przez WZRKiOR. Podobnego zdania był również „Poldrob”. Dyrektor Janusz Adamowicz argumentował: Zakład odpowiada wyłącznie za upadki ustalone w ciągu 3 dni po odbiorze, potwierdzone przez specjalistyczną służbę weterynaryjną, pod warunkiem przedłużenia badań laboratoryjnych, stwierdzających białą biegunkę. Rolnikom, którzy w ten sposób, zgodnie z warunkami umowy, udokumentowali swe straty, „Poldrob” dał w zamian zdrowe kurczęta. „Zaświadczając wystawionych po kilku tygodniach, w dodatku przez placówki, które nie mają warunków do przeprowadzenia badań, nie możemy uznać za miarodajne”. W tej sytuacji decydujące znaczenie miała opinia biegłego dr. nauk weterynaryjnych, Barbary Drzewińskiej, która orzekła jednoznacznie: winien jest „Poldrob”. Po trzech latach i trzech miesiącach procesu, 29 lipca 1988 r., Sąd Wojewódzki w Łomży nakazał Białostockim Zakładom Drobiarskim „Poldrob” wydać 32 269 kurcząt „wolnych od chorób”.

kurcze precedensowe

W WZRKiOR-ze nikt nie kryje satysfakcji: kilkuset ludzi mogło przekonać się, że określenie „obrona interesów rolników indywidualnych” nie jest papierowym frazeosem. Nie chodzi zresztą wyłącznie o „kurzy proces”.

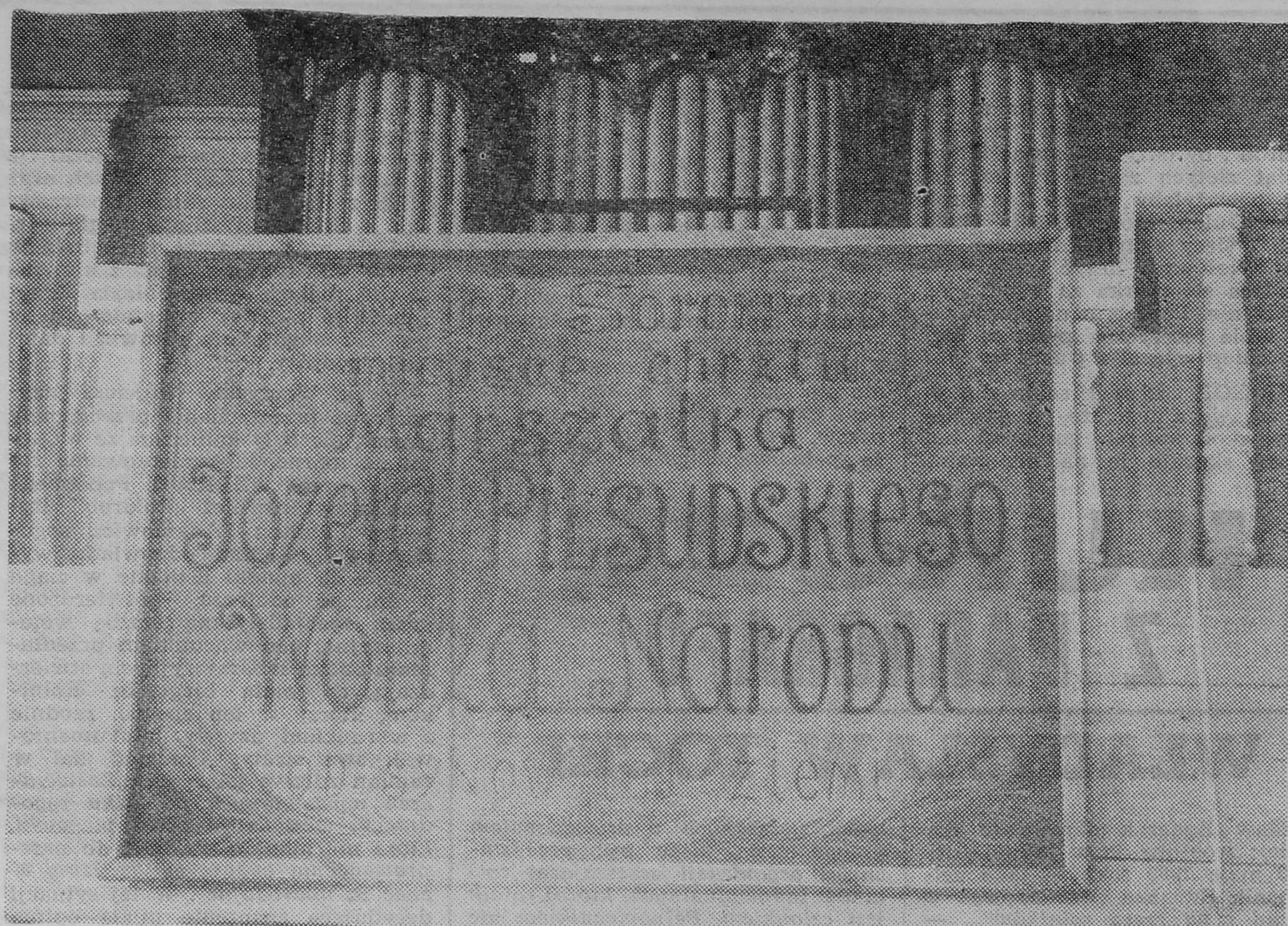
— Choć nie ma w tej sprawie precedensu, to jednak Sąd Najwyższy, takim, a nie innym stanowiskiem wobec roli Związku, uczynił pewien wyłom. Będziemy mieć teraz większą siłę przebicia — uważa Mirosław Rudczyk.

Optymizm jest mu wręcz niezbędny: Związek Rolników, Kołek i Organizacji Rolniczych w Łomży jest jedynym w kraju Wojewódzkim Związkiem, który prowadzi bezpłatne poradnictwo prawne dla rolników. W ciągu dwóch ostatnich lat mecenas Rudczyk udzielił ponad 350 porad. W przypadkach szczególnie trudnych i zasługujących na pomoc, Związek, upoważniony pełnomocnictwem rolnika, kieruje sprawę do sądu. Było ich już 58. Ze nie są łatwe, niech świadczy fakt, iż co druga kończy się w Sądzie Najwyższym. „Kurzej sprawy” też zresztą związkowcy nie uważają za zakończoną.

— Włożyliśmy w nią ponad sto tysięcy złotych, gdyż był taki moment, kiedy w ciągu 7 dni musielibyśmy zebrać po kilkaset złotych opłat sądowych od sześćset kilkudziesięciu rolników. Technicznie było to prawie niemożliwe, dlatego wpłaciliśmy za nich na zasadzie pożyczki. Tymczasem Sąd w uzasadnieniu stwierdził, że „powodowie nie wykazali, aby ponieśli jakieśkolwiek koszty sądowe, które w ich imieniu poniósł WZRKiOR, który nie jest stroną procesu”, i w ogóle nie orzekł zwrotu kosztów. A przecież są to pieniądze naszych członków, dlatego nie możemy machnąć na nie ręką — mówi prezes Janusz Redlin.

Piątego października mecenas Rudczyk napisał kolejne zażalenie do Sądu Najwyższego. Tym razem na postanowienie Sądu Wojewódzkiego o kosztach. Zgodnie z procedurą zażalenie złożyć można wyłącznie za pośrednictwem sądu pierwszej instancji. Dwunastego października Sąd Wojewódzki zażalenie odrzucił, „gdyż na brak rozstrzygnięcia zażalenie nie przysuguje”. Czym zatem było ostatnie zdanie w uzasadnieniu wyroku, że powodowie nie wykazali poniesionych kosztów? Czternastego października Mirosław Rudczyk zastanawia się, czy wnieść kolejne zażalenie, czy też od razu wniosek o rewizję nadzwyczajną. Szykuje się kurczak paranoiczny.





Sorokpol. Wnętrze kościoła — miejsce chrztu Marszałka.

CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

wkroczenie Piłsudskiego z jego żołnierzami na Kielecczynę był, moim zdaniem, wynikiem istnienia tzw. orientacji. Orientacja prorosyjska, zakładająca odbudowanie Polski w oparciu o Rosję, została mocno pobudzona odezwą wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z sierpnia 1914 roku: „Polacy! Wybiła godzina, kiedy spełnią się marzenia ojców waszych, odrodzi się Polska wolna w języku, religii i samorządzie”. Duża część społeczeństwa dała się uwieść tej idei.

— „Orientacje” miały swoją wagę w kręgach dość wąskich, zorientowanych politycznie. A masy nie chciały początkowo walczyć. Legioniści i ich wódz byli mocno rozgoryczeni. Słowa „Pierwszej Brygady” dobitnie o tym świadczą.

— Z tego, co ja pamiętam, to moi koledzy z gimnazjów warszawskich imienia Reja czy Zamojskiego wszyscy wybierali się do wojska. Niektórzy rzeczywiście u-

ciekali w wieku 15—16 lat. Reszta, pewnie 95 procent, wcześniej czy później włożyła mundury.

— Legioniści nazywali Piłsudskiego, wówczas niespełna 50-letniego, „Dziadkiem”, bo bardzo młode były te inteligentkie dzieci.

— Legiony miały mniej więcej taki przekrój społeczny jak w 1863 roku. Chłopów prawie nie było, natomiast sporo młodzieży rzemieślniczej, a najwięcej kształcącej się szlacheckiej i także inteligentkiej, choć często szlacheckiego pochodzenia. W sumie była to rzeczywistość młodzież oświecona. Proszę wziąć pod uwagę fakt, że myśmy byli karmieni przez rodziców, przez rodziny, tradycjami wysoce patriotycznymi. Ja miałem w rodzinie pradziadka-szwolężera gwardii napoleońskiej, Ludwika Skibińskiego, oraz dziadka, Franciszka Skibińskiego, powstańca z 1863 roku, któremu za udział w powstaniu skonfiskowano majątek pod Włoszczową. Ze strony matki było dwóch Ziemięckich,

powstańców 1830 roku. Przez całą młodość byliśmy też karmieni patriotyczną literaturą. Nie mówię tylko o Mickiewiczu, Słowackim czy Żeromskim, ale i o autorach piszących hurrapatriotyczne i hurrabalistyczne książki dla młodzieży, a jak się przekonałem, gdy przeszedłem przeszkolenie rekruckie, ogromnie amatorskie, pisane bez znajomości rzemiosła wojennego. Mówię o Przyborskim, Gąsiorowskim, Sienkiewiczu także. To nas kształtowało, a wojna okazywała się spełnieniem naszych marzeń o walce o Polskę na koniu i z szablą w ręce na wzór Rafała Olbromskiego.

— Dla Pana to spełnienie marzeń było możliwe w 1917 roku

— Zdałem maturę w Kijowie, bo tam nas z bratem zagnały wojenne losy, i pojechałem do utworzonego przez Rosjan polskiego pułku ułanów (później 1 Pułku Ułanów Kreschowieckich).

— Kiedy dla Pana stało się jasne, że ta wojna skończy się rzeczywiście odrodzeniem Polski jako państwa?

— Już po bitwie nad jeziorami mazurskimi, a potem w czasie bi-

twy nad Marną wiedzieliśmy, że jest to wojna na serio i musi się skończyć tak, jak sobie optymalnie ułożyliśmy: państwa centralne pobiją Rosję i zabór rosyjski zostanie automatycznie wyzwolony, Niemcy zaś zostaną pobici przez państwa zachodnie i pozostałe dwa zabory także zostaną uwolnione.

— Państwa zachodnie, zwłaszcza Anglia, wcale nie były zachwycone koncepcją odtworzenia Polski. Początkowo w ogóle się o tym nie mówiło. Rosja była ich sojuszniczką i nie mogły godzić w jej interesy. Dopiero rewolucja w Rosji zmieniła sytuację: Polska i inne małe państwa wschodnioeuropejskie okazały się nagle pożądane, bo miały osłaniać przed naporem „bolszewizmu”, jak wtedy mówiono.

— Proszę pani, historia nie zaczyna się od jakiegoś momentu, który można oddzielić czerwoną kreską, lecz wszystko jest konsekwencją spraw, które się działy od wieków. Pierwsza wojna światowa była bezpośrednią prawie konsekwencją wojen napoleońskich, a na pewno wojny prusko-austriackiej 1866 roku, wojny prusko-niemieckiej 1870 roku i wojny krymskiej 1855 roku. Stosunek Francji i Anglii do sprawy polskiej zmieniał się w zależności od koniunktury politycznej. Przypomnijmy, że celem wojny krymskiej, prowadzonej przez Wielką Brytanię w koalicji z Francją i Turcją, był rozbiór Rosji, czyli pozbawienie jej Krymu, Kaukazu, Finlandii, krajów bałtyckich i Polski, a w konsekwencji odtworzenie państwa polskiego w granicach z 1772 roku. Ta wojna skończyła się jednak niczym.

— Przy czym głównym celem był interes Anglii i Francji.

— Za każdym razem, gdy jakieś państwo mówiło o interesie Polski, w gruncie rzeczy myślało o interesie własnym. Tak było, jest i będzie. Liczy się przede wszystkim własny interes.

— Dochodzimy do dnia, kiedy nareszcie, nie uznana co prawda na arenie międzynarodowej, ale Polska się stała.

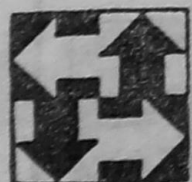
— O 11 listopada 1918 roku ja zawsze mówię i piszę, że tego dnia do Warszawy wróciło dwóch żołnierzy: z Zachodu brygadier Piłsudski, a ze Wschodu kapral Skibiński, i we dwóch zabrali się do odtworzenia polskich sił zbrojnych.

— Kapral Skibiński nie grzeszył skromnością, ale stworzenie armii w tamtym czasie naczelnik państwa uznał za jedną z dwu najważniejszych rzeczy obok stworzenia władzy ustawodawczej, czyli Sejmu. Było to zrozumiałe, bo ta nowa Polska właściwie nie miała granic. Bardzo niewielkie jej fragmenty zostały ściśle określone przez Traktat Wersalski. Większość zachodnich granic miała być określona w drodze plebiscytu, zaś wschodnie w gruncie rzeczy pozostawiono do dyspozycji silniejszego.

— Do naszych granic mieli pretensje wszyscy naokoło, czyli państwa powstałe po rozpadnięciu się trzech imperiów. Po raz pierwszy w historii pojawiła się tendencja do utworzenia państwa ukraińskiego, popierana przez dwór i sztab generalny austriacki. Bezrobotni arcyksiężęta austriaccy chcieli sobie wykrajać oddzielne królestwa. Na przyszłym tronie ukraińskim usiłowano posadzić arcyksięcia Wilhelma, którego popularnie nazywano Wasylem Wyszywanym. Na tron Polski podobno reflektował sam cesarz Karol. Bieda była w tym, że do tych samych terenów Lwowa, Przemyśla, Sambora, Podola i części Wołynia pretendowali zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Tam właśnie zaczęła się wojna o wytyczenie granic Rzeczypospolitej 1 października 1918 roku, kiedy to Austriacy oddali po cichu nocą Ukraińcom magazyny wojskowe i ważniejsze punkty miasta. Mieszkańcy rano ujrzeli miasto w rękach Ukraińców. Ja na tę wojnę pojechałem w listopadzie 1918 roku. Wkrótce zresztą Wasyl Wyszywany przestał odgrywać poważniejszą rolę w kwestii ukraińskiej, a objawił się Semen Petlura jako naczelny wódz.



Zułów k. Świętąj. W tej chatonce mieściła się szkoła, do której uczęszczał Józef Piłsudski.



— ... z którym potem Piłsudski wcho-
dził w układy.

— Gdy Ukraińcy zostali rozbici i wyrzuceni na Wołyn aż do styku z wojskami rosyjskimi, wtedy Petlura, mając do wyboru między dwiema zarazami, tyfem i cholera, wybrał tyfus, czyli układy z Piłsudskim, który nosił się z koncepcją stworzenia federacji polsko-ukraińsko-litewskiej, czyli „poprawionej” linii granic z 1772 roku. Miały pozostać: rzekomo niepodległa Ukraina pod władzą Petlury, rzekomo niepodległa Litwa, a wszystko pod egidą Warszawy. Jak wiadomo, takie projekty skończyły się niczym, ale to była geneza następnej wojny polsko-rosyjskiej. A po drodze mieliśmy małą wojenkę polsko-czeską. W styczniu 1919 roku, kiedy Polacy byli zaangażowani całymi siłami w nie rozstrzygniętej jeszcze wówczas wojnie ukraińskiej, Czesi uderzyli zniechęca na tzw. Zaolzie i odbyła się przegrana dla nas bitwa pod Skoczowem, której odgłosów wysłuchiwałem w bardzo porządnym szpitalu w Bielsku, dokąd zostałem przewieziony spod Lwowa z raną postrzałową nogi. Ze względu na czeskie zagrożenie zostaliśmy ewakuowani do obskurnego szpitala w Wadowicach, skąd uciekłem do rodziców do Warszawy.

— Wtedy straciliśmy Zaolzie, etnicznie polskie tereny. Nie odbył się plebiscyt, który się miał odbyć, a Polska, na bardzo krótko, odzyskała te tereny, wykorzystując przymusową sytuację Czechosłowacji po układzie monachij-skim w 1938 roku.

— Czechom chodziło wówczas o karwińskie zagłębie węglowe.

— Ciągłe była nie uregulowana środkowa i północna część granicy wschodniej. Naprzeciw siebie stały oddziały polskie i rosyjskie wzdłuż linii, jaką zajęły po wycofaniu się niemieckich wojsk tzw. ober Ostu. Trwały zabiegi o Wileńszczyznę, zamieszkaną w większości przez Polaków. Litwini nie chcieli słyszeć o żadnej federacji, w ogóle nie chcieli mieć z nami nic wspólnego. Z Wilnem postąpiliśmy więc tak, jak Czesi z Zaolziem: wzięliśmy je siłą. Przedtem jednak wybuchła wojna polsko-rosyjska. Czy Pan sądzi, że ona była nieunikniona?

— To była dziwna wojna, bo do dziś nie wiadomo, kto ją naprawdę wywołał. Byłem w tym czasie rekonwalescentem w Warszawie i dochodziły do mnie wieści, że coś tam na Białej Rusi zaczyna się dziać. Przedtem był spokój. Jeśli ktoś strzelał, to zupełnie sporadycznie; przepaszali się potem wzajemnie. I nagle, nie bardzo wiadomo kiedy i jak, zaczęła się strzelanina na całej linii styczności obu wojsk. Koncepcja federacji z Ukrainą doprowadziła do pochodu na Kijów, potem do kontrofensywy Tuchaczewskiego i Budionnego na południowym froncie. Nasza dywizja kawalerii ruszyła 25 kwietnia znad Siuczy na Wołyniu na Koziatyn i w ciągu półtorej doby przeszła dwieście kilometrów. Rano miasto było nasze razem z tysiącami jeńców i olbrzymim łupem wojennym, który znajdował się w nie rozładowanych wagonach. Od razu poszliśmy na południe, przez Białą Cerkiew, Bohusław, do Korsunia, jednym słowem: sienkiewiczowskim szlakiem. Pod Korsuniem spotkaliśmy Konną Armię Budionnego, który podprowadził nas aż pod Lwów, lecz to nie trwało półtorej doby, tylko dwa miesiące.

— Powiedział Pan kiedyś, że była to wojna gołego z nagim. W jakim stanie wojsko musiało stawić czoła państwu, co prawda osłabionemu kontrrewolucją, jednak w porównaniu z Polską potężnemu?

— Dla przykładu mogę powiedzieć, jak się zreorganizował 1 Pułk Ułanów Krehowieckich, mój pułk z Legionu Puławskiego. Poszliśmy do koszar niemieckiego pułku strzelców konnych przy ulicy Koszykowej (po naszym przyjeździe z Kijowa w listopadzie 1918 roku), zabraliśmy im konie, karabiny, lance i szable, po czym przejechalismy przez Warszawę do koszar przy ul. Szwoleżerów koło Łazienek. Z tych koszar niemieckich wyjechaliśmy pełnym szwadronem (ponad stu ułanów). Potem dołączyły następne szwadrony, aż został zorganizowany cały pułk (no, koło tysiąca szabel), który transportami kolejowymi

przejechał do Kielc, a stamtąd najpierw do Przemyśla, a potem na oścież Lwowa. W podobny sposób tworzyły się inne pułki.

— Ta wojna udowodniła, że nie mieliśmy żadnego zaplecza. Na terenie kraju nie było ani jednej fabryki broni. Gdy Niemcy robili w Gdańsku trudności z przepuszczaniem broni z Francji, nie było czym strzelać.

— Polska odebrała terytoria użytkowane przez sto kilkadziesiąt lat przez trzy mocarstwa, które zagospodarowały je zgodnie z własnymi interesami. Na przykład sieć dróg, a zwłaszcza kolejowych, była dopasowana do strategicznych potrzeb każdego z tych trzech państw, potrzeb rozbieżnych. To co dla nas było centrum kraju, dla nich było peryferiami. Każde z państw rozbudowywało sieć kolejową na podstawie planów wojennych. Rosja carska przewidywała potencjalne fronty: przeciwjapoński, niemiecki, austriacki i szwedzki. Podobnie Austria. Ideą austriackiego sztabu było stworzenie pustki komunikacyjnej na pograniczu rosyjsko-austriackim, czyli na terenie Galicji. Bite drogi i linie kolejowe rozrzedzały się tam i kończyły. Chodziło o to, by na wypadek wojny Rosjanie nie mogli wykorzystać kolei do ofensywy w głąb Austrii. Przeciwnie

liśmy karabiny maszynowe i konne działa, sześciocalówki, zresztą bardzo dobre.

— Zwycięska wojna 1920 roku nie przyniosła wprawdzie rezultatów oczekiwanych przez Piłsudskiego, ale ustaliła granicę daleko na Wschodzie. Paradoksalnie jednak odbiła się niekorzystnie na samej armii. Pan może się nie zgodzić ze mną, laikiem w sprawach wojskowych, ale mnie się wydaje, że Piłsudski za bardzo się przywiązał do takiej armii, jaką dowodził wówczas, i do ówczesnych sposobów prowadzenia walki.

— Piłsudski rzeczywiście przywiązał się do wojny manewrowej, która przynosiła wówczas sukces obu stronom. Ale nie tylko Piłsudski się przywiązał do idei takiej wojny. Niemiecki generał Blaskowicz przywiązał się do niej w równym stopniu. Wszystkie zwycięstwa niemieckie w ofensywie wrześniowej oraz w kampaniach 1940, 1941 i 1942 roku były osiągnięte właśnie przez wielkie manewry operacyjne. Mogły one się narodzić pod wpływem wojny 1920 roku. Ale oni mieli w Polsce siedem dywizji pancernych, cztery dywizje lekkie i cztery zmotoryzowane, a my jedną brygadę kawalerii zmotoryzowanej pod dowództwem Maczka, wówczas pułkownika, w której ja walczyłem,



Wilno. Cmentarz „Na Rossie”.

Niemcy; ich system kolejowy miał umożliwiać manewry nie tylko strategiczne, ale nawet taktyczne, w związku z tym na pograniczu niemiecko-rosyjskim powstał tzw. kratowy system kolejowy.

— Bardzo gęsty, co łatwo sprawdzić na mapie kolejowej Polski, bo do dziś przetrwały, mimo budowy nowych linii, główne zręby tamtych trzech systemów.

— Proszę więc pomyśleć, jakie trudności napotykała wówczas polska myśl strategiczna. Podobnie było z uzbrojeniem. Dopiero po wojnie 1920 roku zaczęto budować przemysł zbrojeniowy. My strzelaliśmy z karabinów odziedziczonych po Rosjanach, Austriakach, Niemcach i Francuzach; te ostatnie przywieźli Hallerczycy. Było Bóg wie ile typów broni różnych kalibrów, które się domagały właściwej im amunicji. Podobnie było z artylerią. Właściwie wszystkiego brakowało. Mieliśmy kilkanaście czołgów, które przyprowadził Haller, i te były użyte w bitwie pod Warszawą. Ale my na Ukrainie ani czołgu, ani samochodu pancernego, ani żadnego takiego cudu nie oglądaliśmy. Mie-

i nie sformowaną do końca brygadę Stefana Roweckiego, późniejszego „Grota”. To była kwestia warunków ekonomicznych obu krajów.

— Obie te brygady były organizowane na rozkaz Rydza-Smigłego, który po śmierci marszałka zaczął forsownie u-nowocześniać armię.

— Zabrał się do tego, ale znowu na miarę środków. Wystąpiliśmy, owszem, o pożyczkę do Wielkiej Brytanii, mieliśmy ją przyrzeczoną...

— ... ale to był już trzydziesty dwu-
wzrost rok.

— Oczywiście, bardzo się spóźni-
liśmy, ale nie wiem, czy nas było
stać na armaty zamiast masła.

— Do dziś nie zmieniły się polskie
wybory.

— Mówiłem już, że historia nie
zaczyna się od czerwonej kreski. To,
gdzie jesteśmy dzisiaj, jest konse-
kwencją spraw toczących się przez
wieki, a sprawy dzisiejsze będą
miały wpływ na to, co stanie się
jutro, za rok, za lata.

Rozmawiała
ALICJA BASTA

W ubiegłym roku przez „Kontak-
ty” i „Gazetę Współczesną” przeto-
czyła się istna batalia o podłącze-
nie domu dwójki starszych scho-
rowanych ludzi do miejskiego cie-
płociągu. Ostatecznie — „z uwagi
na niedobór ciepła” — dom podłą-
czony nie został. W tym roku, choć
ciepłowni nie przybył dodatkowo na-
wet mały kociołek, do ciepłociągu
podłącza się niektóre garaże przy ul.
Mikołaja Kopernika. No i jak tu nie
przygrzać?

Minimum socjalne podane przez
rząd wynosi 11 000 złotych, a wyli-
czone przez Ogólnopolskie Porozu-
mienie Związków Zawodowych —
13 000. Ci, którzy nie otrzymują rent
i emerytur, otrzymują od państwa
zasilki w wysokości 9270 złotych.
W Łomżyńskim korzysta z nich
865 osób. Nasz wysłannik zadał im
jedno pytanie: „Jak się żyje za 310
złotych dziennie”. „Dziękuję — od-
powiadał jeden za drugim. — Pole-
żę.”

We wrześniu 1986 roku „Zastużo-
ny Racjonalizator PRL”, kierownik
masarni w Zambrowie, zgłosił pro-
jekt racjonalizatorski mechaniczne-
go uboju i rozbioru tusz zwierzę-
cych. Gdy zatwierdziła go zaklado-
wa komórka wynalazcza, wraz z
dwoma kolegami podpisał z Zarzą-
dem PSS-u umowę na budowę i u-
ruchomienie nowej linii uboju trzo-
dy. W grudniu komisja pozytywnie
oceniła wykonaną pracę, brygada
wystawiła rachunek, który zaakcep-
tował prezes PSS-u, a kierownik
Działu Inwestycji Oddziału Woje-
wódzkiego „Społem” sporządził dla
głównego księgowego przykładowy
kosztorys; wynikało z niego, że wy-
liczenia racjonalizatorów są podob-
ne. W maju 1987 roku otrzymali
756 772 złote wynagrodzenia. Wyli-
czenia na koniec wykazały, że dzie-
ki usprawnieniu masarnia zwięk-
szyła ubój o ponad 460 000 kilogra-
mów. Wtedy w PSS-ie pojawił się
inspektor Izby Skarbowej w Białym-
stoku. Uznał, że zapłacono im pół
miliona za dużo; obciążył ich rów-
nież podatkiem w wysokości 37 ty-
sięcy złotych. W związku z tym pro-
kuratura wszczęła śledztwo o za-
garnięciu mienia wielkiej wartości;
kierowniczce działu inwestycji za-
rzucano współudział, gdyż dopuściła
projekt do realizacji, więc widać
miała z tego korzyści, a obu stro-
nom, zawierającym umowę, że bra-
ły na siebie duże ryzyko itp. Po pa-
ru nerwowych miesiącach okazało się,
iż podatek nie dotyczy racionali-
zatorów, a żadnych nieprawidłowo-
ści w rachunku nie ma. Oto koszt
afery rozpetanej przez inspektora,
który nie znał obowiązujących prze-
pisów: dwukrotne powoływanie bieg-
łego, dwumiesięczna delegacja spec-
jalisty od skarbowości, odrywanie ludzi od
pracy na przesłuchania oraz przeko-
nanie „zamieszanych”, że nie warto
się wysilać. „Na etapie doceniania
jakości należałoby również tych, co
rąbią drwa, oceniać według wiórów.”

Nagrodę 500 złotych za najlepszy
sygnał tygodnia „To się nadaje do
„Spiećcia” otrzymuje autor informacji
o przygrzewaniu.



dzieciństwo

W centrum Wizny, małej osady rozrzuconej nad brzegiem Narwi, stał murowany, piętrowy dom ze sklepem na parterze. Nad wejściem wisiała tablica z rosyjskim napisem „Targowla muki”. Właścicielem posesji był bogaty żydowski kupiec, Szmul Ferberowicz, postać znana i szanowana nie tylko w rodzinnej osadzie, ale i w samej Łomży. W czerwcu 1897 r. przyszedł na świat jego pierwszy syn, któremu nadano imię Icek. Narodziny były tym bardziej radosne, że nastąpiły po pięciu latach daremnych oczekiwań i obaw, czy aby Bóg nie zapomniał o rodzinie poważnego kupca z Wizny. Podobno matka odwiedziła nawet sławnego cadyka w Libawie, aby ten poradził coś na bezpłodność. Widać pomoc cadyka okazała się skuteczna. Być może rodzice nie cieszyliby się tak bardzo, gdyby mogli przewidzieć, ile wstydu i zgryzoty przysporzy im długo oczekiwany potomek.

Przełomowym momentem w życiu małego Icka był wybór szkoły. Ojciec, człowiek niezwykle surowy, chciał posłać pierworodnego do świeckiej szkoły handlowej; widział w nim pomocnika w interesach. Matka, córka chasyda, kobieta bardzo religijna, wierzyła, że Bóg obdarzył ją dzieckiem za przyczyną cadyka, przeto przyszłość syna upatrywała w służbie bożej: jako rabina, a nawet cadyka. Jak to zwykle bywa — matczyna wola zwyciężyła.

Icek poszedł do chederu (żydowskiej elementarnej szkoły religijnej). „Lekcje” odbywały się w brudnej, smrodliwej chacie nauczyciela, którego wiedza sprowadzała się do znajomości hebrajskiego. Dzieci przebywały w chederze codziennie od 9.00 do 21.00, wykrzykując cytaty ze świętych ksiąg. Jedynym argumentem pedagogicznym był bat, którym nauczyciel smagał — częściej dla wprawy niż z potrzeby — najbliższych siedzących chłopców. W takich warunkach przyszło małemu Ickowi zdobywać wiedzę.

„Przez cały czas mojej nauki nie dowiedziałem się nawet, ile jest części świata” — wspominał w autobiografii. Mimo to rebe chwalił go przed matką i zapewniał, że wyróżnie z niego wielki człowieka. W wieku 13 lat znał pięćdziesiąt ksiąg, proroków, początki Talmudu i parę jeszcze innych mądrości, dostępnych tylko synom wybranego narodu. Umiał także pisać po hebrajsku i w jidysz; z nauk świeckich znał cztery podstawowe działania arytmetyczne.

Po ukończeniu chederu Icek, z woli matki, trafił do słynnego łomżyńskiego jeszywetu, czyli szkoły dla rabinów. Łomża zrobiła na nim duże wrażenie: „Co prawda czytałem coś nieco o wielkich miastach, ale nie mogłem sobie wyobrazić większego miasta na całym świecie”. Dziecięca wyobraźnia wyolbrzymiała i upiększyła stolicę guberni; przyjezdni widzieli w niej zwykłe tylko zniszczone bruki, wąskie trotuary, ciasne ulice i cuchnące rynsztoki.

Jeszywet mieścił się w budynku stojącym na obszernej, wybrukowanej placu w środku miasta. Nauka w nim polegała na studiowaniu Talmudu i przestrzeganiu jego surowych zasad. Gdy słuchacze trafiali na rozdział traktujący o stosunkach męsko-damskich, wykładowca polecał przepuścić kilka stron. Tymczasem nie bardziej niż kusilo Icka niż własne kobiety. „Już w jeszywie zło zapuściło we mnie swoje korzenie” — napisał z dużą dozą przesady; wtedy jeszcze wszystkie kłopoty można było złożyć na karb dziecięcej nieświadomości. Do pierwszego zbliżenia erotycznego doszło z 29-letnią przyjaciółką matki, u której mieszkał na stacji. Nauka szła mu coraz gorzej.

Kochająca matka wyczuła, że dzieje się coś złego, lecz wciąż wierzyła w powołanie syna. Zabrała go z Łomży i wysłała do — nie mniej sławnego — jeszywetu w B. nad Dnieprem. Niedługo jednak cieszył się Icek beztrudnym dzieciństwem. Wkrótce dotarła doń wiadomość o śmierci matki, jedynej osoby, którą naprawdę kochał.

W rodzinnym domu w Wiznie czekała już młoda i ładna macocha. Ojciec postanowił nie wysłać już więcej syna do jeszywetu, zresztą nigdy nie wierzył w jego powołanie. Posłał go do piekarni, aby uczył się pożytecznego zawodu. Nie-

WYTRYCH I PIÓRO

ŻYWOT URKE NACHALNIKA Z WIZNY (1)

„Barczysty, wysoki mężczyzna. Twarz czerstwa, zdrowa, spojrzenie żywe, przenikliwe, nie widać na nim śladów przebytych 18 lat więzienia.” Tak oto, w 1935 roku, reporter lwowskiej „Chwili” opisał Urkę Nachalnika, złodzieja i bandytę, który z kradzieży i rozbojów przerzucił się na... pisarstwo. Dzięki pióru zdobył więcej sławy niż przy pomocy wytrycha i brauninga. Pozostawił po sobie wiele stronnic wspomnień oraz autobiograficzne powieści i opowiadania. Dzisiaj mało kto sięga do drukowanych przed 50 laty wspomnień, mało kto pamięta prawdziwe nazwisko ich autora; niewielu też wie, że tego nawróconego kryminalistę łączyły bliskie związki z Łomżą i Wizną.

doszły rabin odczuwał jednak niechęć do fizycznej pracy; ukradł więc ojcu 82 ruble i uciekł na wschód.

Wkrótce padł ofiarą oszustwa i stracił całą gotówkę. Zatrudnił się jako nauczyciel hebrajskiego w żydowskim dworcu nad Niemnem. Tu zakochał się w córce gospodarza, pięknej Soni, która wydawała się odwzajemniać jego uczucie. Kiedy okazało się, że zdradzała go z młodym nauczycielem francuskiego, podprowadził rywalowi portfel i uciekł. Wpadł przy zwykłej kontroli dokumentów na dworcu. Po raz pierwszy trafił do więzienia.

Zawiadomiony listownie ojciec zjawił się w więzieniu i zabrał syna do domu. Małomiasteczkowa spo-

była „kontrolną”, czyli zarejestrowaną prostytutką, oficjalnie wykonującą swój zawód. Wokół rodziny kręciło się kilkunastu uczniów złodziejskiego rzemiosła, tzw. koników. Rekrutowali się oni przede wszystkim z sierot, przebywających w żydowskich domach dziecka, a było ich taki wielu, że „Cwajnos” mógł przebierać do woli. O tę „stajnię” dbała matka — kobieta o wyglądzie biblijnej czarownicy. Kiedyś podobno prowadziła w Chinach dom rozpusty. Dzieci mogły u niej liczyć na dobre jedzenie, nocleg, czasem — cukierek; o resztę musiały zadbać same. Gdy nie było widoków na lepszy „skok”, „Cwajnos” organizował tzw. roboty grasowe: roz-

mógł zapomnieć ich smaku. Potrzebował dużo, bardzo dużo pieniędzy. Szybko zdobywał szacunek w przestępczym światku. Wyróżniał się odwagą, pomysłowością, sprawnością fizyczną. Miał zresztą okazję wykazać się nie raz, były to bowiem dla złodziei czasy wprost wymarzone. Właśnie rozpoczęła się I wojna światowa; policja rosyjska była zdemoralizowana, aresztowała już tylko wyjątkowych partaczy. Łapówki brali wszyscy: od stojkowego po prokuratora.

W swoich wspomnieniach Nachalnik opisuje następujące wydarzenie. Pewnego razu, podczas skoku na sklep obuwniczy, gdy on i jego kumple opróżniali półki, nagle otworzyły się drzwi i ktoś rzekł półgłosem: „Ładno! Ładno, rebiata, możecie dalsze rabotać, tylko na zawtra nużno mienia piat'dziesiąt rublej i paru sapog” — po czym drzwi się zamknęły. Był to rewirówy.

Wszystko szłoby świetnie, gdyby nie samobójstwo Hanki, spowodowane chorobą weneryczną. Po tym skandalu policja odesłała Nachalnika do Guberni Łomżyńskiej. Załamany śmiercią ukochanej — postanowił zerwać z dotychczasowym życiem. Rozpoczął pracę w piekarni. Wkrótce jednak Łomżę zajęli Niemcy i zamknęli wszystkie piekarnie, a nawrócony przestępca musiał wrócić do „wyuczonego” zawodu.

Szybko załmonował kolegom wielką biegłością w złodziejskim rzemiośle. Specjalizował się w niezwykle trudnych kradzieżach — „na ślam”. Polegały one na tym, że podczas snu gospodarzy złodziej otwierał drzwi wytrychem, po cichu opróżniał kieszenie spodni i kamizelki właściciela mieszkania, zabierał wyłącznie pieniądze i biżuterię, po czym — nie zauważony — odchodził. Bywało, że dostawał się do domu podczas nieobecności gospodarzy i czekał na ich przybycie. Wychodził z ukrycia, gdy zapadli w sen. Ofiarami byli przeważnie bogaci kupcy, często wybierani przez paserów, którzy „nadawali” robotę włamywaczom. Ci zwykle nosili przy sobie broń, ale używali jej bardzo rzadko, najwyżej dla postraszenia domowników, którzy obudzili się nagle ze snu. Złodziej, który zabił, tracił szacunek kolegów — prawdziwi „fachowcy” brzydzili się mokrej roboty.

Nachalnik wykonał kilka skoków „na ślam” w Łomży i na Litwie. Nie gardził jednak bardziej pospolitymi kradzieżami. Przez jakiś czas był „chołociarzem”, czyli koniokrądem. Wówczas (w latach 1916—1917) z Kurpi skradziono wielką ilość koni. Niemcy patrzyli na to przez palce, gdyż sami kupowali co lepsze sztuki i wywozili do Vaterlandu.

Przez Nachalnika przepływało mnóstwo pieniędzy; niestety — tylko przepływało. Liczne miłostki pochłaniały coraz więcej forsy; kochanki bez trudu wyciągały od niego tysiące rubli. Zdradzone zaś — donosiły na policję.

Urka Nachalnik był pensjonariuszem licznych więzień rosyjskich, niemieckich i polskich. Siedział nawet w berlińskim Moabicie. Najgłębiej jednak utkwił mu w pamięci pobyt w łomżyńskim „Czerwoniaku”. Trafił tam dwa razy: w listopadzie 1916 i w maju 1918. Łomżyńskie więzienie cieszyło się wówczas ponurą sławą. Podobno z głębi Rosji przysyłano tu za karę zbuntowanych katorżników. Zbudowane na planie litery „T” — składało się z około setki pojedynczych cel. Jeśli za czasów rosyjskich budynek ten budził grozę, to za czasów niemieckiej okupacji (1915—1918) stał się prawdziwym miejscem kaźni. Pruski dryl, połączony z koszmarnymi warunkami sanitarnymi, sprawił, że więźniowie umierali jak muchy. Komendant, niejaki Röl, był niebezpiecznym psychopata. Bił więźniów z byle powodu, ograniczał racje żywnościowe, zakazywał odwiedzin. Nie było tygodnia, żeby ktoś się nie powiesił. Nic dziwnego, że więźniowie z nadzieją wsłuchiwali się w wieści o odradzającej się Rzeczypospolitej, licząc na to, że polscy strażnicy pozwolą im żyć.

11 listopada 1918 zastał Icka Borucha Ferberowicza za murami „Czerwoniaka”.

WŁODZIMIERZ JARMOLIK
JAN ONISZCZUK



leczność Wizny traktowała Icka jak trędowatego; surowy ojciec patrzył nań z pogardą — dobre zachowanie i praca syna nie robiły już na nim żadnego wrażenia.

Icek uciekł po raz drugi i tym razem — ostatni. Trafił do miasteczka O. i wynajął się jako pomocnik dorożkarza. Zazdrościł rówieśnikom ładnych ubrań, pięknych dziewcząt i wesołych zabaw. Zaczął bywać w złodziejskich melinach i służyć dorożką podczas „skoków”. Wreszcie postanowił przejść na zawodowstwo. Terminowanie w złodziejskim fachu rozpoczął u „Cwajnos” („Buldog”), znanego w mieście włamywacza. Świat ludzi uczciwych zamknął przed Ickiem Ferberowiczem swoje bramy na zawsze.

w złodziejskim fachu

„Cwajnos” mieszkał z matką i dwiema siostrami, z których jedna

syłał koników po mieście, a ich zadaniem było nie wracać z pustymi rękami. Sam mistrz w takich wyprawach nie brał udziału. Czuwał z daleka. Jeśli któryś z podopiecznych wpadł, wówczas interweniował i, dzięki kontaktom z policją, starał się wyciągnąć go z więzienia. Robił to tym szybciej, im większe nadzieje rokował pechowy konik.

Do takiej właśnie rodzinie trafił siedemnastoletni Icek Ferberowicz. Od razu zajął uprzywilejowaną pozycję przez wzgląd na wykształcenie i miłość Hanki, najmłodszej siostry „Cwajnos”. Mistrz bezbłędnie dostrzegł w niedoszłym rabinie kandydata na kumpla i następcę, uczył go więc szczególnie starannie. Pokazywał, jak posługiwać się narzędziami, organizował ćwiczenia w mieście. Wykształcenie Icek otrzymywał gruntowne i wszechstronne, o ileż bardziej praktyczne niż w szkole dla rabinów! Młodzieniec rozsmakował się już w zakazanych owocach i nie



Miłość. Wdzięczny temat dla poetów i pisarzy. Dla filozofów — również. O miłości pisał, pisał i będą pisać wszyscy, choć wydawałoby się, iż w tej materii niczego nowego powiedzieć już nie można. A jednak twórcy — jak Ziemia długa i szeroka — w dziełach swych często opiewają ten niepojęty dar natury.

O miłości mówi również poemat „Oczy węża” Ildusa Zinnurowa, głównego reżysera Państwowego Teatru Lalek w Kazaniu (Tatarska ASRR), oparty na wątkach japońskich bajek ludowych. Autor — absolwent wydziału reżyserii leningradzkiego Instytutu Teatru, Muzyki i Filmu — sztuką i kulturą japońską fascynował się jeszcze w

czasach studiów, co zaowocowało pracą dyplomową, właśnie „Oczami węża”, z powodzeniem wystawianą potem przez Kazański Teatr Lalek. To powodzenie sprawiło, iż Zinnurow poemat swój zdecydował się przenieść także i do teatru łomżyńskiego (efekt współpracy między teatrami w Łomży i w Kazaniu).

Przez niespełna miesiąc autor poematu i zarazem reżyser (zasłużony twórca Tatarskiej ASRR) przygotował spektakl w konwencji dotychczas nie znanej nie tylko łomżyńskiej publiczności. Przedstawienie bowiem oparte jest na technice japońskiego teatru Awadze, w którym jedną kukłę animuje jedno-

ześnie dwóch, ubranych na czarno, aktorów. I chyba ta — opanowana do perfekcji przez zespół łomżyński — animacja jest w całym spektaklu najbardziej godna uwagi. Lalki prowadzone przez aktorów stwarzają złudzenie istot żywych (ruszają nawet oczami), reagują na każde słowo wypowiedziane przez „partnera”, poddają się emocjom i namiętnościom. (Same lalki i dekoracje są dziełem pracowni kazańskiego teatru).

A poemat? Zdawałoby się, iż jest to jeszcze jedna banalna opowieść o miłości. Już motto spektaklu jak gdyby potwierdza tę tezę: „Jeszcze jest miejsce na świecie i takie, gdzie wierność i miłość nie gaś-

nie. I sny czułe, bujne marzenia na wieki się tam schowały. I jest miejsce takie... To serce matki! Wierne i czułe gotowe zawsze dzielić twą radość i płakać z tobą i twoje nieszczęście dźwigać”.

Autor jednak tak zbudował dramaturgię spektaklu, iż w konsekwencji uchronił go przed zbytą cukierkowatością, aczkolwiek tkliwości w nim nie brakuje. Niestety, w sferze literackiej nie jest dziełem wysokiej wartości. Myślę, iż to „zasługa” dość niefortunnego przekładu.

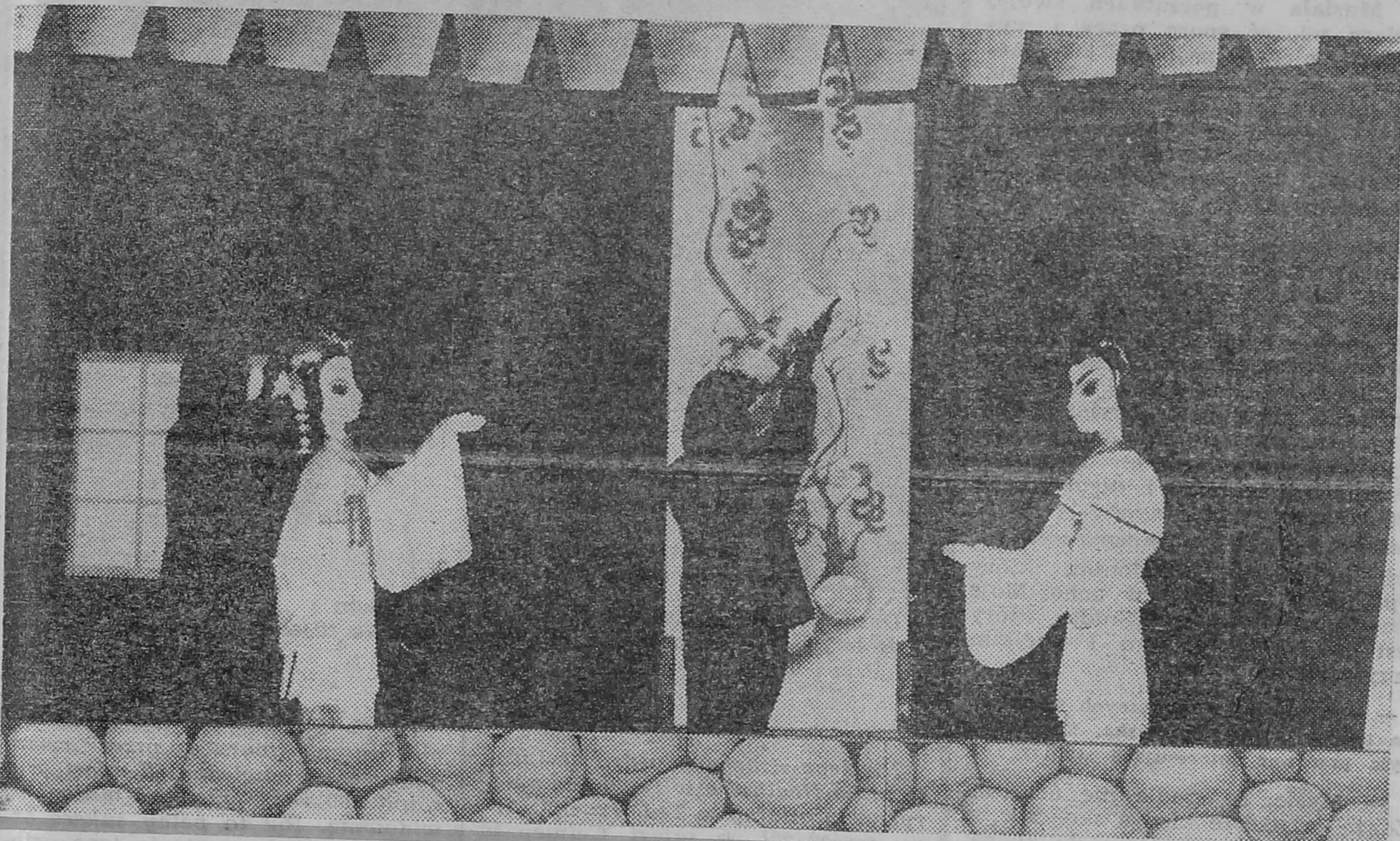
Ow dramatyczny poemat — jak zaznaczono w programie — jest opowieścią o pięknej Sajako (Helenia Włotkowska, Beata Sobicka), którą zły Duch Gór (Tomasz Brzeziński, Antoni Barłowski) zamienił w węża. Chcąc ocalić swojego syna Botaro (Bogumiła Wierzchowska, Bożena Wojnicka), a także ukochanego Nichati (Zbysław Wilczek, Tomasz Brzeziński), matka-wąż ucieka w góry pozostawiając w domu swoje oczy, które czuwają nad bezpieczeństwem syna. One to symbolizują matczyną miłość i poświęcenie. Miłością i poświęceniem odzwajemniają się ukochanemu wężowi zarówno Nichati, jak i Botaro. Ta trwała rodzinna więź, oparta na niepodważalnej miłości, niszczy w konsekwencji zło czynione przez Ducha Gór.

Jest jednak w spektaklu kilka niedomówień, które w zamyśle reżysera miały wzbogacić dramaturgię. Ale po przedstawieniu maluchy pytały, kiedy i dlaczego Sajako zamieniono w węża i jaki warunek postawił jej Duch Gór. Są to jednak drobiazgi. Dzieci i dorośli chłonęli premierowe przedstawienie, a każda następna akcja absorbowała ich coraz bardziej.

DANUTA MYSTKOWSKA

Ildus Zinnurow: „Oczy węża” w reżyserii autora. Scenografia: Walentyna Gubska. Przekład: Jan Baldrian. Światło: Grzegorz Korzeniecki. Dźwięk: Piotr Wysocki. Prapremiera polska: 8 października 1988 r. w Państwowym Teatrze Lalek w Łomży.

KOCHAJĄCE OCZY



O mozołnym wnikaniu teatru do świadomości łomżyńskich — z Henrykiem Gałą, dyrektorem Państwowego Teatru Lalek w Łomży — rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Niespełna rok temu rozpoczynaliście pracę w warunkach, w jakich normalnie żaden teatr nie byłby w stanie funkcjonować: trzy niewielkie pokoje wynajęte w Wojewódzkim Domu Kultury. Czy cokolwiek zmieniło się w ciągu tych jedenastu miesięcy?

HENRYK GAŁA: — Jak pani widzi, nadal rezydujemy w WDK. Nie przybyło nam dodatkowych pomieszczeń, co więcej: mamy świadomość, iż w WDK jesteśmy sublokatorami niechcianym.

— Niemożliwe!

— Ale, niestety, prawdziwe. Niemalże codziennie skazani jesteśmy na klótnie, choćby z powodu sprzątania korytarza. W niedzielę, na przykład, nie możemy dawać tutaj przedstawień, gdyż portier oznajmił, iż nie będzie specjalnie dla nas przychodził do pracy. I trudno się dziwić. Niedziela jest przecież dla większości ludzi dniem wypoczynku.

— Przecież pracę w takich warunkach jak wasze znieść mogą albo nawiedzeni miłośnicy Melpomeny, albo wielcy optymiści, żyjący nadzieją, że jutro będzie lepiej.

— Na szczęście wszyscy, a jest nas, łącznie z ekipą techniczną, siedemnastu, należymy do zapaleńców. Kochamy ten Teatr i chcemy go robić.

— Istnieją jednak granice ludzkiej wytrzymałości.

— Oczywiście, dlatego w takich, jak obecnie, warunkach wytrzymał jeszcze rok, najwyżej dwa lata.

— A potem podacie sobie ręce, podziękujecie za współpracę i rozstaniecie się?

— Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Władze miasta zaofiarowały nam właśnie obiekt w centrum Łomży. Dawniej mieściły się w nim carskie stajnie, dzisiaj znajdują się magazyny, a w przyszłości, mam nadzieję, swoją siedzibę znajdzie tutaj Teatr Lalek.

— Czy wtedy nie będzie Pan miał problemów z pozyskaniem fachowej kadry? Przecież absolwenci szkół teatralnych jak ognia unikają prowincji.

— Oczywiście, że nie przyjdą tutaj młodzi aktorzy, jeżeli nie będą mieć pewności, iż Teatr ten jest trwały, że ma odpowiednie warunki do pracy.

— Minie sporo czasu, nim Teatr na stałe zaistnieje w świadomości samych mieszkańców Łomży. Mias-

ważam, iż miastu potrzebna jest gazeta codzienna, coś w rodzaju dodatku łomżyńskiego do „Gazety Współczesnej”. To podstawowy warunek stałego dopływu informacji o życiu kulturalnym, społecznym, politycznym regionu. Bez tego Łomża zawsze będzie miastem powiatowym.

— A może tutaj niepotrzebny jest Teatr? Może ludzie go w ogóle nie chcą, a wtedy nie ma sensu uderzać głową o mur.

— Od początku mam absolutne poczucie sensu tego, co robię. Kiedy jedenaście lat temu przyjechałem tutaj z Wrocławia, byłem przerażony upośledzeniem tego terenu.

— Naraża się pan mieszkańcom Łomży.

— Ale taka jest prawda. Zrobiło mi się żal głównie tych małych

SUBLOKATOR NIECHCIANY?

to przecież nie posiada żadnych tradycji teatralnych.

— Wbrew pozorom, dość szybko uzyskaliśmy społeczną akceptację. Oczywiście, minie jeszcze co najmniej pięć lat, zanim ludzie oswoją się z Teatrem. Podobnie przecież było z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną. Jeszcze w trzecim roku jej istnienie niektórzy sądzili, iż jest to orkiestra przygrywająca do tańca w „Kameralnej”. Dopiero po pięciu, sześciu sezonach zaczęła funkcjonować w świadomości mieszkańców miasta. Myślę, że podobnie będzie z naszym Teatrem.

— Ale póki co, z braku publiczności, odwoływać już musieliście niektóre przedstawienia.

— Jeżeli organizowane one były dla szkół czy przedszkoli, nie było żadnych kłopotów z frekwencją. Problem pojawił się z chwilą wystawiania spektakli dla samego miasta. Myślę jednak, że cały kłopot leży w braku możliwości informowania mieszkańców. Na plakaty pozwolić sobie jeszcze nie możemy, gdyż są zbyt drogie. W ogóle u-

obywateli, bo dorosłych się, oczywiście, już nie zmieni. Jest jednak szansa, że dzieci wychowane w Łomży dzisiaj będą miały normalną mentalność, że w przyszłości będą to ludzie bez głębokiego kompleksu prowincji. Dlatego uważam, że teatr lalek, teatr dla dzieci jest miastu bardzo potrzebny. Przecież wszystko, co robi się w sferze ducha, nie jest smurfosmatką, którą po czasie wyrzuca się do kosza. Są to sprawy, które pozostają w człowieku na zawsze. Poza tym potrzeba teatralności jest u dziecka jedną z najpierwotniejszych, bo jest to potrzeba gry, rytuału. Dlatego tak ważny w życiu małego człowieka jest teatr.

— Nie wszyscy jednak rodzice zdają sobie z tego sprawę. Dla nich ważna jest dzisiaj przede wszystkim sfera ekonomii, a nie ducha.

— Nie dla wszystkich, oczywiście. Wiem, że Teatr ma swoich sympatyków w środowisku nauczycieli, a nawet wśród rzemieślników. Istnieje także nieformalny klub

przyjaciół teatru. Fakt, że dzisiaj ludzie przeliczają zwłaszcza pieniądze. Musimy pamiętać, że jest to teren spóźniony ekonomicznie o co najmniej pięćdziesiąt lat w stosunku, na przykład, do Wielkopolski, skąd pochodzę. I przez te ostatnie lata ludzie starają się te zapóźnienia odrobić. Wie pani, to jest tak, jakby obok kurnej chaty trysnęła ropa naftowa. Nie zapominajmy jednak, że i w tej chatce są tacy, którym rozwój ducha nie jest wcale obojętny.

— Jest Pan chyba zbyt dużym optymistą.

— Nie, to nie leży w kategoriach optymizmu, lecz raczej pragmatyzmu. Przecież Łomża skazana jest na rozwój i o tym już teraz trzeba pamiętać. Oczywiście, Teatr można zlikwidować, bo ludzie mogą bez niego żyć, ale jakie to wówczas będzie życie?

— I już na koniec: jak podsumowałby Pan miniony teatralny sezon? Czego możemy oczekiwać w najbliższych miesiącach?

— Myślę, że zrobiliśmy sporo. Odkryło się w sumie pięć premier, przy czym każda w innej konwencji. Nie odpoczywaliśmy nawet latem, organizując w sierpniu I Ogólnopolskie Spotkania Teatru w Walizce. W listopadzie planujemy premierę ponadplanową. Będzie to „Czarodziejski pierścień” — pierwsza propozycja tak zwanej sceny aktorów, którą zamierzamy uruchomić w przyszłości. Na grudzień przygotowujemy „Jasełka kurpiowskie”. W roku przyszłym planujemy już tylko dwie premiery: spektakl według „Małej rozmowy” Iwona Siwinowa, bułgarskiego lalkarza i reżysera, oraz warsztat studenta reżyserii białostockiej PWST. Na przyszłość plany mamy jeszcze bogatsze. Wspólnie z Orkiestrą Kameralną przymierzamy się do wystawienia „Don Kichota”. O pozostałych propozycjach nie będę wspominał, gdyż ich realizacja nie zależy wyłącznie ode mnie.

— Dziękuję za rozmowę i życzę, by wszystkie teatralne plany zostały zrealizowane; życzę również Teatrowi jak najliczniejszej publiczności na przedstawieniach.

prezentacje



Jej prawdziwe nazwisko brzmi Leslie Joy Wunderman, ma 26 lat, mierzy 158 cm, dysponuje wspaniałym, mocnym głosem, waży 52 kilogramy, ma rude włosy, zielone oczy, i najchętniej maluje usta na czerwono. Na estradzie jest bardzo wyzywająca, ale — jak sama twier-



Taylor Dayne...

dzi — jest to tylko sceniczny image, który jednym ma podniecać, a innych — znieć.

Urodziła się na Long Island, jej matką jest znana od lat aktorka broadwayowskich teatrów, która od najmłodszych lat uczyła córkę aktorskiego zawodu. Taylor była rów-

— Mówi się o tobie jako wschodzącej gwiazdce Ameryki.

— Tak, ale z mówienia często niewiele wynika. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy będę gwiazdą numer 1 czy numer 385. Jest to dla mnie niezależne. Dobra reklama, promocje, odpowiedni repertuar i już jest się na szczycie. Trzeba mieć jednak sporo dolarów, żeby na ten szczyt trafić.

— Zaczynałaś jako piosenkarka w nocnych klubach...

— Tak zaczyna wielu młodych ludzi, którzy poważnie myślą o śpie-

...czyli demon w spódnicy



waniu. Tyrałam w tych klubach bardzo ciężko po 8 godzin każdej nocy. Momentami miałam już dość tej zabawy i chciałam zająć się zupełnie czymś innym. Przyjaciele podtrzymywali mnie jednak na duchu, pocieszając i zapewniając, że przyjdzie kiedyś taki czas i taki dzień.

— Czy właśnie nadszedł?

— Nie wiem. Trudno to jednoznacznie nazwać. Czy jest to dzień, kiedy wystąpię pierwszy raz przed 100-tysięczną widownią? Czy też pierwsza autorska płyta, a może tournée? Decyzja pozostania na estradzie powstaje wiele miesięcy, a nawet i lat. Tak było u mnie przynajmniej. To nie jest sprawa chwili.

— Dlaczego nie występujesz pod swoim prawdziwym nazwiskiem?

— Jest bardzo długie i trudne do wymówienia, postanowiłam znaleźć

niez pilną uczennicą w szkole, która skończyła w 1980 roku z wyróżnieniem. Kiedy opuszczała szacowne mury, wychowawca zapytał ją, kim będzie w przyszłości, a ona odpowiedziała: „piosenkarka”. Nie spełniła jednak tak szybko swojej zapowiedzi. Wstąpiła do Nassau Community College, gdzie studiowała kompozycję, dramaty i filozofię. Wtedy też właśnie zaczęła występować w nocnych klubach i współpracować z heavy-metalowymi formacjami, m.in. z „The Next” czy „Felony”.

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Taylor, gdyby nie przypadek, który nieraz w tym zawodzie odgrywa niepoślednią rolę. Otóż perkusista z zespołu „Felony” — Frank Desaro — zainteresował się głosem Taylor i postanowił zaproponować jej współpracę. Nie układała się jednak najlepiej, bo nasza bohaterka nie została od razu „gwiazdą nr 1”. Musiała w początkach swojej kariery włożyć sporo pracy i wyrzeczeń. Śpiewała najpierw jako chórzystka w studiach nagraniowych, ale jej głos ciągle przebijał inne i skutek nagrań był taki, że śpiew Taylor brzmiał nieraz silniej niż wokalista, któremu powinna jedynie wtórować.

Zaproponowano jej nagranie płyty solowej i indywidualne występy, na które mała Taylor przystała z chęcią. W dalszej karierze pomogło też pewnie małżeństwo z Dee Sniderem — byłym członkiem zespołu „Twisted Sister”. Dzisiaj w całej Ameryce mówi się o Taylor Dayne jako o następczyni Madonny, która bije na głowę przede wszystkim wspaniałym głosem i niebanalnym repertuarem.

coś krótkiego, pseudonim, który wpadnie słuchaczowi w ucho. Moje pseudo wymyślił Dee Snider, który jest też moim mężem i wielkim przyjacielem.

— W Stanach Zjednoczonych wybuchła na twoim punkcie gorączka. Czy warto było przerwać interesujące studia?

— Myślę, że studia nie uciekną. Zdaje się jeszcze kiedyś skończyć, a z filozofią nie zerwałam do końca. Kiedy mam tylko trochę wolnego czasu, zawsze sięgam po dzieła znanych twórców szkół filozoficznych. Muszę się przyznać, że w tej chwili o wiele więcej przyjemności daje mi śpiewanie niż zgłębianie wiedzy.

— Jak twoją nową przygodę przyjęła rodzina i przyjaciele?

— Rodzina jest bardzo zadowolona, bo zawsze w skrytości marzyła o mojej karierze artystycznej. A przyjaciele? Cieszą się, gdy widzą mnie w telewizji albo na scenie. Mówią wtedy „trzymaj się” i podnoszą kciuk do góry. Bardzo jestem wtedy rada, że nie jestem sama.

— Twoje hobby?

— Ostatnio interesuję się jogą, ale zawsze słuchałam muzyki. Najchętniej włączam płyty Beatlesów, Crosby'ego, Nasha, Karen Carpenter, Joni Michael i Stevie Wondera.

— Czy podoba ci się twój LP?

— Lubię to, co śpiewam. Album mieści dziesięć piosenek od tytułowej i znanego „Telt It To My Heart” po spokojniejszy i bardziej nastrojowy „Carry Your Heart”.

— W twoim repertuarze znajdują się podobno także rosyjskie romanse?

— To brzmi bardzo nieprawdopodobnie, a jednak jest prawdziwe. Swego czasu występowałam w klubie „Odessa”, do którego przychodzą przede wszystkim rosyjscy emigranci. Nikt nie chciał słuchać moich angielskich piosenek, musiałam więc, żeby nie stracić pracy, nauczyć się rosyjskich ballad i romansów. Nawet nie wiedziałam, że ludzie mogli skomponować tak piękne rzeczy. Jestem nimi zachwycona i myślę nawet o nagraniu specjalnej płyty z tymi utworami.

— Po rosyjsku?

— Oczywiście. Tylko w tym języku pieśni te mają swoją artystyczną wartość. Próbowałam je kiedyś śpiewać po angielsku, ale wychodziły nieciekawie. Teraz zresztą w Ameryce Związek Radziecki, język rosyjski i jego kultura cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. Chciałabym to zainteresowanie jakoś wykorzystać.

Reprod. GABORA LÖRINCZEGO

ROCK SERWIS



Dużą popularnością cieszy się nowy album „UB-40”, zatytułowany „UB-40”, a wydany przez Dep International. Na zdjęciu: „UB-40” w pełnym składzie i w pełnej krasie.

Nieźlego stracha napędził obsłudze lotniska Heathrow w Londynie amerykański gitarzysta Ted Nugent, kiedy wyjeżdżał na safari. Celnicy w jego bagażach znaleźli pełen arsenał nowoczesnej broni.

Patti Boyd zażądała rozwodu od Erica Claptona, który okazał się mężem wiarołomnym i rozpustnym. Ma bowiem rocznego syna z gwiazdą włoskiej telewizji — Lorą Del Santo.

Billy Idol odsunął się nieco od show-businessu i zamierza zająć się „sprawami poważniejszymi niż muzyka”, jak stwierdził w jednym z wywiadów. Piosenki z jego najnowszego albumu są wprawdzie bardzo interesująco wykonane, ale nie zupełnie nowe. Czyżby zabrakło „parry”?

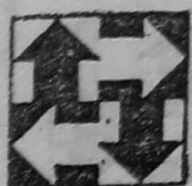
Annie Lenox — 33-letnia polowa duetu „Eurythmics” — pilnie pracuje nad piosenkami dla dzieci; sama też w okolicach Bożego Narodzenia spodziewa się dziecka.

Dziś w „Fan-Clubie” piosenka zespołu „t'Pau” zatytułowana

„VALENTINE”

Song for my Valentine
Give the game away
In rhythm I make you mine
Sing all that
I cannot say
I know mine are the tears
I never cry
I know mine is a love
I must deny
We go our separate ways
With nothing but a smile
Hearts break in many ways
Oh how you've broken mine
I know are the arms
you'll never hold
I know mine is a love
remains untold

Hey hey sunny Valentine
Come on shine your love my way
Song for my Valentine
Give the game away
Come on take it away
I know mine are the tears
I never cry
I know mine is a love
I must deny
Hey hey sunny Valentine
Come on shine please
shine your love my way
All come on and shine
You've got to shine please
Shine my way
My turn my way my way



22-letnia mieszkanka gminy Zaręby Kościelne w drodze z przystanku autobusowego do domu została zaczepiona przez mężczyznę, który przedstawił się egzotycznym imieniem Bary i zaproponował, że ją odprowadzi. Nie wydawała się zachwycona tą propozycją. Mężczyzna chwycił ją za ramiona, pociągnął do rowu, a następnie w pobliżu krzaki. Używając przemocy fizycznej i groźb kilkakrotnie ją zgwałcił. Po przeszło dwóch godzinach pozwolił dziewczynie ubrać się i pod groźbą pobicia „odprowadził” do domu. Wyrwała się spod jego opieki korzystając z faktu, że drogą przejeżdżał jakiś samochód. Zgłosiła gwałt funkcjonariuszowi MO z posterunku w Zarębach. Gwał-

Z KRONIK MO

ciciel został szybko zatrzymany. „Bary” okazał się Ryszardem J. z Ostrowi Maz. Ma 33 lata, żonę i dwoje dzieci.

—X—

23-letni rolnik z gminy Miastkowo, Zdzisław S., nigdy dotąd nie karany, grożąc użyciem noża kuchennego zgwałcił 71-letnią kobietę.

—X—

W krzakach w pobliżu budującego się kościoła przy ul. Wyszyńskiego w Łomży 6 października br. Maria S. znalazła zwłoki mężczyzny około pięćdziesiątletniego, ubranego w kurtkę z czarnego ortakonu, pod którą miał dwie marynarki (brązową i szarą) oraz flanelową koszulę. Ciało dopełniały siwe spodnie i czarne trzewiki. Przy zwłokach leżała nie dojedzona bułka, biały ser i czerwona torba, w której znajdowało się około kilograma mięsa. Na ciele zmarłego nie stwierdzono obrażeń. Nie posiadał on przy sobie żadnych dokumentów.

—X—

Czarno-biała krowa o wadze 400 kilogramów zniknęła pewnej nocy z nie ogrodzonego pastwiska, a wszystko wskazuje na to, że została skradzioną właścicielowi, Edwardowi S. z Nura. Krasula jest warta 130 tys. zł.

—X—

Do mieszkania Leonarda J. z Kalinowa (gm. Piątnica) pod nieobecność domowników włamał się osobnik, który skradł telewizor „Neptun” i trzy kożuchy.

—X—

Na gorącym uczynku okradania stojącego na parkingu przy ul. Śniadeckiego samochodu marki „Fiat” 126p przyłapani zostali przez funkcjonariuszy RUSW w Łomży dwaj młodzi mieszkańcy tej ulicy: 18-letni Dariusz C. i 20-letni Przemysław B. Wkrótce zatrzymani zostali dwaj inni współautorzy tego włamania: Jacek K. (lat 19, po siedmiu klasach „podstawówki”, nie pracujący, karany już za kradzież) i Andrzej W. (lat 21, pracownik fizyczny „Herbapolu”).

—X—

Późnym październikowym wieczorem 25-letni kierowca Zenon S. z Piątnicy usłyszał, że do jego służbowej wołgi ktoś się włamuje. Gdy wyszedł z domu, złodziej już wymontował radioodbiornik. Sprawca zadał Zenonowi S. cios nożem w brzuch i usiłował zbiec. Pogotowie przewiozło S. do szpitala, a 17-letni Janusz J. z Czarnocina został osadzony w areszcie do dyspozycji prokuratora.

—X—

W Goniądzu włamanie do, jedynej zresztą, restauracji stały się niemal złodziejskim zwyczajem. Zawsze można tam było liczyć na wódkę, a nawet zagrychę. Toteż pewnym przełamaniem rutyny było włamanie do Miejskiego Gminnego Domu Kultury i kradzież z biurka pani dyrektor Czesławy S. jej paszportu. Z kłosku „Ruchu”, znajdującego się wewnątrz, zabrano 5 czekolad, dwa opakowania zyletek, perfumy, szczerbkę do zębów i przybornik krawiecki. Sprawcy włamali się także do pomieszczeń operatora, lecz znajdujące się tam taśmy wideo i magnetofonowe, aparaty do projekcji filmów, radio, magnetofon i kolorowy telewizor nie wzbudziły ich zainteresowania.

—X—

Zwarcie instalacji elektrycznej było przyczyną pożaru na placu budowy Banku Spółdzielczego w Perlejewie. Spalił się barakowóz wartości 800 tys. zł, należący do Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu. Z tej samej przyczyny spłonęła obora Tadeusza K. ze wsi Czarnowa Undy (wartości około 1 mln zł) oraz obora i stodoła Romana G. z Godlewa-Gudoszy, z których ogień przenosił się na sąsiednią stodołę Zygmunta G. Straty powstałe wskutek tego pożaru, tzn. wartość budynków i płodów rolnych, szacuje się na 5 mln zł.

W nawiązaniu do artykułu Danuty i Aleksandra Wroniszewskich „Cienie nad eksmisją” uprzejmie informuję, że Prokuratura Rejonowa w Łomży dokonała badania opisanej sprawy w ramach prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

Stwierdzono rażące naruszenie prawa, a w szczególności artykułu 65 prawa lokalowego, przez wydanie decyzji o odstąpieniu od eksmisji, co było podstawą skierowania sprzeciwu prokuratorskiego do ob. wojewody.

Skierowaliśmy także poniższe wystąpienie do prezydenta miasta Łomży:

„Na podstawie art. 53 ust. 1, pkt. 4 Ustawy o Prokuraturze PRL (Dz. U. nr 31, poz. 138 z 1985 r.) informuję, iż w toku prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa stwierdzono niezgodny z prawem sposób działania podległych prezydentowi urzędników”.

Inspiracją do przeprowadzenia kontroli był artykuł D. i A. Wroniszewskich „Cienie nad eksmisją”, zamieszczony na łamach „Kontaktów”. Po zbadaniu akt Wydziału Lokalowego UM w Łomży, dotyczących ob. Marioli Sielawy i Krystyny Kowalewskiej, oraz w oparciu o bezpośrednie rozmowy z wymienionymi ustalono bezpodstawnie odstąpienie od eksmisji w sytuacji samowolnie zajęcia lokalu przez ob. Mariolę Sielawę.

Artykuł 65 prawa lokalowego nakłada na organ administracji obowiązek przeprowadzenia eksmisji z samowolnie zajętego lokalu. Z obowiązku tego organ administracji wywiązał się jedynie w stosunku do ob. Krystyny Kowalewskiej. Nato-

miast w sprawie ob. Marioli Sielawy w dniu 19 lutego 1988 r. odbyło się posiedzenie Kolegium Prezydenta, na którym wydano decyzję o odstąpieniu od eksmisji. Należy zauważyć, iż decyzja ta nie tylko jest sprzeczna z cyt. wyżej artykułem, ale nie zawiera także ustawowych wymogów przewidzianych w art. 107 kpa. Ponadto w uzasadnieniu tej decyzji wskazano, że podstawą jej wydania są opinie i prośby skierowane przez KM PZPR, KW PZPR, zastępcę szefa WUSW w Łom-

CO PO KRYTYCE?

„Cienie nad eksmisją”

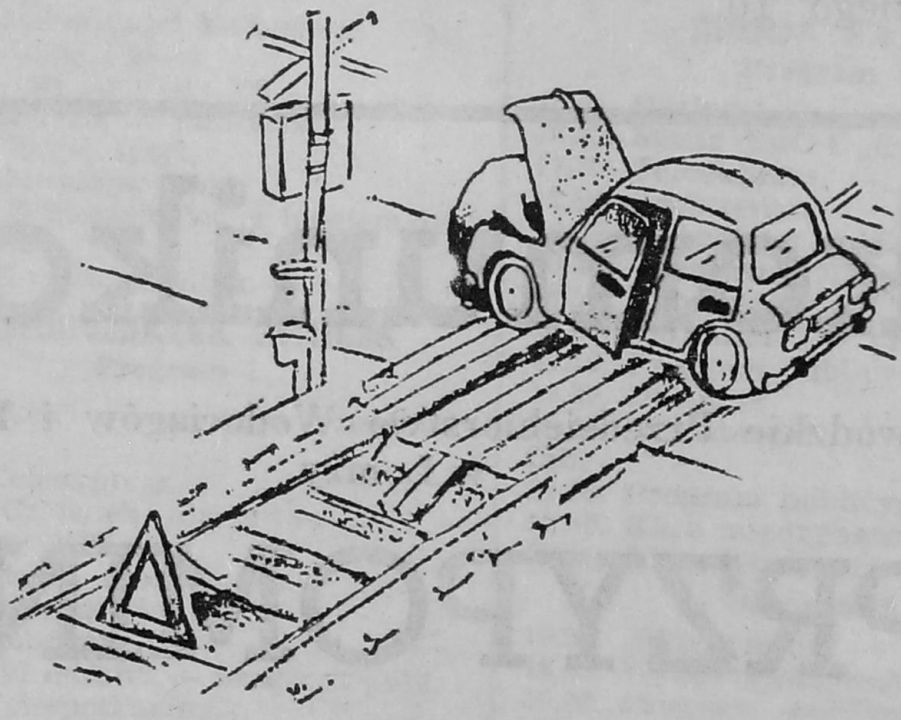
ży, a także fakt osobistego zawiadomienia Wydziału o zajęciu lokalu przez Mariolę Sielawę. Tymczasem z akt sprawy oraz z bezpośrednich wyjaśnień złożonych przez ob. Sielawę w tutejszej Prokuraturze wynika, że nie zawiadomiła ona Wydziału o zajęciu lokalu. Nie ulega wątpliwości, że takie zawiadomienie złożyła natomiast Krystyna Kowalewska.

Oczywistym uprawnieniem wszelkich organizacji politycznych i społecznych jest składanie pisemnych poptarć i prośb w konkretnych sprawach obywateli. Jednakże prawo jest jednakowe dla wszystkich, stąd żadne poparcie, nawet najbardziej szanownej organizacji, czy też wszel-

maczy humanitaryzmem. W odpowiedzi na skargę Sierżputowskiej do redakcji wyjaśnił: *Zydowicz, matka sześciorga dzieci, miała trudną sytuację materialną; postanowiliśmy jej pomóc*”.

Swoje „informacje i opinie” w tej sprawie inspektor Cieślík przedstawił również w sądzie pracy. Przytoczyłem je w reportażu. O tym wszystkim zdaje się mgr Cieślík nie pamiętać. Do pewnego jednak tylko momentu, w którym nagłe stwierdza: „cytujac moje wy-

Jeszcze o „STANOWISKU”



„Eulenspiegel”

Mgr Cieślík pisze: „można było przecież porozmawiać ze mną [...] red W. Tocki oparł się tylko na informacji i opiniach przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego i dyrektora szkoły”. A oto pewna wypowiedź: „Z obywatelką Sierżputowską z Żelech została zawarta umowa o pracę na czas określony. Kiedy wygasła, nie przedłużaliśmy jej więcej. Jeszcze w czasie trwania stosunku pracy ob. Sierżputowskiej o stanowisko wóźnej w szkole starała się osoba, która miała bardzo trudną sytuację materialną, matka sześciorga dzieci. Zdecydowaliśmy się jej pomóc. Natomiast sprawa pani Sierżputowskiej trafiła do sądu pracy. Nie wiem jaki będzie finał, ale mogę tylko powiedzieć, że z mojej strony nie było w stosunku do niej żadnej złośliwości, ani nie była traktowana stronniczo”. Kto jest autorem tych słów? Jak łatwo sprawdzić („Kontakty” nr 22/88), właśnie mgr Henryk Cieślík. Była to jego odpowiedź na list Reginy Sierżputowskiej do redakcji. Przywołałem ją w swoim tekście: „Swą decyzję inspektor tłu-

powiedzi wybrał tylko to, co było mu potrzebne do z góry założonej tezy”. Jak mogłem oprzeć się wyłącznie na informacjach i opiniach dyrektorki i przewodniczącego komitetu Rodzicielskiego, skoro jednak cytuję jego wypowiedzi?

Podobną „logikę” argumentacji prezentuje pan inspektor w całym swoim „sprostowaniu”. „Najbardziej przemawiający argument — wma- wia mi kłamstwo — że w szkole nikt inny pracować nie chciał, jest nieprawdą. Przed podpisaniem umowy o pracę z Ob. R. Sierżputowską o pracę tę starała się już Ob. L. Zydowicz, o czym w dalszej części artykułu sam Pan redaktor pisze. Nie jest to jednak jedyna niekonsekwencja i nieścisłość w tym artykule. Podanie Ob. L. Zydowicz wpłynęło po ustaleniu oświadczenia Ob. R. Sierżputowskiej. Dlatego więc zatrudniono kandydatkę proponowaną przez dyrektora szkoły.”

Dla inspektora nic nie znaczy świadectwo dyrektorki, że w chwili, gdy dotychczasowy wóźny zdecydował się zostać palaczem, zwolnio-

kiego rodzaju zasługi poczynione dla ojczyzny, nie mogą skutkować łamaniem zasad praworządności. A jak już niejednokrotnie wspomniano, przepis art. 65 prawa lokalowego nie przewiduje możliwości odstąpienia od eksmisji.

Pragnę jeszcze nadmienić, że w artykule tym nałożono na organ administracji jeszcze jeden obowiązek, a mianowicie — skierowanie wniosku o ukaranie do kolegium ds. wykroczeń. Faktem jest, że ciężka sytuacja rodzinna, szczególnie Krystyny Kowalewskiej, może stwarzać pewne wątpliwości co do słuszności takiego wniosku. Ale i tu przepis nie przewiduje żadnych wyjątków. Natomiast już w gestii kolegium ds. wykroczeń jest ocena społecznej szkodliwości tego czynu, podłoża jego popełnienia i tym samym skorzysanie z szerokiej gamy nie tylko środków represyjnych, ale i wychowawczych, łącznie z nadzwyczajnym złagodzeniem kary lub odstąpieniem od jej wymierzania.

Organ administracji nie skierował w obu przypadkach wniosków do kolegium ds. wykroczeń.

Sygnalizując Obywatelowi Prezydentowi powyższe nieprawidłowości stosownie do treści art. 53 ust. 3 Ustawy o Prokuraturze PRL wnoszę o: zainteresowanie się pracą podległych urzędników i podjęcie wszelkich działań w celu wyeliminowania podobnych nieprawidłowości w przyszłej pracy oraz — zgodnie z art. 54 Ustawy — wnoszę o zawiadomienie tutejszej Prokuratury o zajętych stanowiskach.

Mgr ANDRZEJ NOWAKOWSKI
prokurator rejonowy
w Łomży

ny przez niego etat najpierw zaproponowała jego żonie, czyli właśnie pani Zydowicz. Ta wówczas odmówiła, argumentując, że przy sześciorgu dzieciach na pracę zawodową nie starczy jej czasu. Moja „niekonsekwencja i nieścisłość” polega na tym, że informację inspektora, iż Zydowicz starała się o pracę już w październiku 1987 r., ale nie została przyjęta, opatrzyłem komentarzem: nie przyjął jej właśnie sam inspektor. Teraz ten „niekonsekwentny” komentarz wywołał karkołomną próbę „logicznego” dowodu: p. Zydowicz starała się o pracę przed podpisaniem umowy z p. Sierżputowską, ale jednak „po ustaleniach odnośnie” jej zatrudnienia.

Inspektor Cieślík precyzyjnie punktuje, czego nie dopowiedziałem, by tylko obronić „a priori przyjętą maksymę”: p. Sierżputowska ukarana została mandatem przez Sanepid (ciekawe, że dyrektor szkoły nigdy nie otrzymał pokontrolnego protokołu i zaleceń), ma ziemię, której należycie nie uprawia, jest krewną przewodniczącą Komitetu itp. Ani słowem nie wspomina o najważniejszym zarzucie pod swoim adresem: pozbył się Sierżputowskiej ignorując prawo. Przypomnę: to przecież pan inspektor nie rozpatrzył w terminie podania Sierżputowskiej o przedłużenie umowy na czas nieokreślony, w wyniku czego doprowadził do sytuacji, w której przedłużenie nastąpiło z mocy prawa! Od początku do końca mgr Cieślík udaje jednak, że tego — najistotniejszego w sprawie faktu — nie było. W tym kontekście podpieranie się okolicznościami, które nie mają z nią związku, jest typowym sięganiem po argument „brudnych uszu”. Inspektor nie gardzi zresztą bardziej żalosnymi chwytami. Pisze: „Moja opinia o pracy szkoły i dyrektora jest nieco inna. Opiera się na wynikach kontroli nie tylko przeze mnie przeprowadzonych. Nie pomija też opinii «ludu». Z wielu powodów nie będę jej publikował na łamach pisma”. Co w tym fragmencie konkretnie wyjaśnia i prostuje? Absolutnie nic. Co jednak sugeruje Czytelnikowi? Że jeśli są powody, by wyników kontroli nie ujawniać, zawierają one fakty co najmniej drażliwe. Tymczasem gdyby mgr Cieślík nie starał się być aż tak „wspaniałomyślny” i nazwał rzecz po imieniu, okazałoby się, że chodzi o sprawy drobne. I jak tu się nie dziwić, wraz z przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego, że ludzie z oświaty sami sobie podrywają autorytet, skoro pochwała „z zewnątrz” uruchamia mechanizm „polskiego piekła”.

WŁADYSŁAW TOCKI

polemiki



GWARANCJE ? - TYLKO CAŁOROCZNA
PRENUMERATA „KONTAKTÓW”!



Przedpłaty na rok 1989 (w wysokości 1820 zł rocznie, 910 zł półrocznie i 455 zł kwartalnie) przyjmują oddziały i ekspozytury RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i doręczyciele na terenie całego kraju. Prenumerata zagraniczna jest o 50 proc. droższa.

NIE ZWLEKAJ!
TERMIN UPLÝWA 10 LISTOPADA



ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA
im. Marcelego Nowotki

PRODUCENT I EKSPORTER
SIŁNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ▲ odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdzeniary),
- ▲ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ▲ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ▲ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifiery, frezerów,
- ▲ spawaczy z uprawnieniami,
- ▲ lakierników, galwanizatorów,
- ▲ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ▲ robotników magazynu i robotników transportu,
- ▲ stolarzy, cieśli,
- ▲ hydraulików, piecownic,
- ▲ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ▲ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
- zamiejscowym mieszkani (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazd: do pętli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.

K-403

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-921/88 z dnia 13 sierpnia 1988 r. ukarało Krzysztofa Modzelewskiego, s. Jerzego, ur. 13.03.1962 r., zam. Śniadowo, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat, licząc od dnia 26 marca 1988 r. oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukarzanego za to, że w dniu 26 marca 1988 r. o godzinie 13.20 w Łomży na ul. Świerczewskiego kierował samochodem marki „Syrena”, będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (2,14 prom.), nie zachowując należytej ostrożności uderzył w tylną część samochodu „Fiat 126p”, który zatrzymał się w celu przepuszczenia pieszych oraz wbrew obowiązkowi nie udzielił wiadomości funkcjonariuszowi MO, co do posiadania przy sobie dokumentu tożsamości i dokumentu uprawniającego do kierowania pojazdem.

K-389

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo
Gospodarki Turystycznej
BIEBRZA
w Łomży ul. Zamiejska 6

zatrudni od zaraz

osobę na stanowisko

⊖ kierownika Ośrodka Wypoczynkowego „Rybitwa” w Czarnejwi.

Informacji szczegółowych udziela Dział Służb Pracowniczych, Łomża, tel. 31-86.

K-401

PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE
Filia w Łomży

ZATRUDNI:

- ▼ głównego księgowego,
- ▼ sekretarkę z biegłą znajomością języka niemieckiego i maszynopisania,
- ▼ szefa produkcji w zakładzie wytwarzającym płyty stolarskie,
- ▼ szefa produkcji, specjalistę w zakresie szycia odzieży skórzanej,
- ▼ szwaczki,
- ▼ pracowników niewykwalifikowanych do ewentualnego przeszkolenia w zakresie szycia odzieży skórzanej,
- ▼ pracowników produkcyjnych do zakładu wytwarzającego płyty stolarskie.

Zgłoszenia i zapytania prosimy kierować w Łomży pod tel. 54-51 wewn. 120 w godz. 8.00-18.00.

K-4014-00

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM kombajn bizon Z-056 Ireneusz Szymański, Krzewo-Stare 61, poczta Drozdowo.

K-4021-00

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE wynajmie wille lub 3-4-pokojowe mieszkanie z telefonem, chętnie w centrum Łomży. Warunki wynajmu do omówienia. Oferty proszę składać pod tel. 54-51 wewn. 120 w Łomży w godz. 8.00-18.00.

K-4012-0

SPRZEDAM samochód „Volkswagen Golf” po wypadku. Ryszard Sarnowski, Godlewo-Warsze 18, gm. Nur.

K-4026

SPRZEDAM nowy dom wolnostojący. Łomża, ul. Broniewskiego 1/33 (po 16.00).

K-4027

CYKLINOWANIE i lakierowanie. Konkurencyjne ceny. Ekspresowe wykonanie. Nietoksyczne lakiery. Drożdżer, Łomża, tel. 28-70.

K-4029

SPRZEDAM kolumny głośnikowe 70 W (na gwarancji) typu Alton Rogienice Wielkie, ul. 1 Maja 24. Wiadomość: Łomża, tel. 63-144.

K-4032

SPRZEDAM Fiata 125p Kombi 1981 (z przydziałem nowego nadwozia) lub zamienię na malucha. Krajewo Białe 6, Jabłonka Kościelna tel. 57 (po 19.00).

K-4033

SPRZEDAM gospodarstwo rolne lub działkę budowlaną (całość 10,63 ha). Wiadomość: Czarnocin 146, gm. Piątnica.

K-4035

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS „Społem” ZUE „VIDEO-BIT”. Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.

K-4036

HALSZKA ZARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 796-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336.

k 210-00

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PROJEKTOWO-TECHNICZNE

spółka z o.o.
w Łomży

poszukuje

pomieszczenia o powierzchni ok. 20 m kw. pod usługi poligraficzne. Tel. 47-56.

K-394

ZAMBROWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Zambrowie

ZATRUDNI

niżej wymienionych pracowników:

- ⊖ kierowników budów z minimum 4-letnim stażem pracy, posiadających uprawnienia budowlane,
- ⊖ operatorów ciężkiego sprzętu budowlanego z uprawnieniami,
- ⊖ monterów konstrukcji żelbetowych.

Dla wyróżniających się pracowników istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Chętni proszeni są o zgłaszanie się do biura kadr Zambrowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Zambrowie, ul. Wyszynskiego 10.

K-397

komunikat

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji
w Łomży

PRZYPOMINA

właścicielom i administratorom posesji oraz kierownikom budów o obowiązku:

- zabezpieczenia instalacji wodociągowej, kanalizacyjnej i wodomierzy przed działaniem mrozu i śniegu.
- utrzymania czystości przy hydrantach ppoż., zasuwach i wpustach deszczowych, znajdujących się w pasie drogowym przyległym do zarządzanej posesji lub budowy.

Obowiązek ten jest usankcjonowany w przepisach prawnych i szkody wynikłe z nieprzestrzegania będą przedmiotem dochodzenia administracyjnego.

K-398

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski. Kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1809/88 r. Nakład 17.700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-6.

kontakty

CZWARTEK 27.10.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. Poligon.
17.55. „Dokumentacja” — program dok.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Bergerac” (8).
21.00. Pegaz.
21.50. „Pan profesor” — widowisko rozrywk.
22.55. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „O nową szkołę” — program publ.
18.30. Muppet show.
19.00. Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy w Monte Carlo.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne: „Stammheim” — film fab. RFN.
23.45. Komentarz dnia.

PIĄTEK 28.10.88

Program 1

16.05. „Mieszkań” — wszechnica budowlana.
16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Intersygnal.
18.10. „Skarbiec” — magazyn historyczny.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr Rozmaitości: „12 krzeseł” Ilfa i Pietrowa.
21.35. Czas.
22.15. Włoska jesień w Zamościu.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. Wzrockowa lista przebojów.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Brawo” — magazyn muz.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Federico Felliniego: „Ośiem i pół”.
24.00. Komentarz dnia.

SOBOTA 29.10.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz „Pierścień i róża” (3).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. „Zdrowie” — program woj-skowy.
11.50. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.35. Polskie komedie: „Kochaj albo rzuć”.
14.25. Pieprz i wanilia: „Nie znany kraj” (2).
15.10. Teatr Prozy: „Zapiski majora Pycia”.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kino Kawalerowicza” — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Vincent, Francois, Paul i inni” — franc. film fab.
22.00. Tydzień w polityce.
22.30. Jazz Jamboree '88.
22.40. Przegląd sportowy.
23.00. DT — Wiadomości.
23.10. Kino Sensacji: „Brudny Harry” — film fab. USA.

Program 2

11.25. Trzy godziny z Telewizją Katowice.
14.25. Koncert życzeń.

15.00. „Miejsce dla dzikich zwierząt” (2).
15.30. Spektrum.
15.45. Co to jest TV-Sat?
16.00. Miasta świata: Kuala Lumpur.
16.30. Ja — iloraz inteligencji.
16.40. „Mechanika kwantowa” — film anim.
17.00. Kraków na antenie.
17.50. PKF.
18.30. Kraków na antenie (II).
21.30. Panorama dnia.
22.00. „Piotr Wielki” (2) — serial USA.
22.45. Komentarz dnia.

NIEDZIELA 30.10.88

Program 1

9.00. „Teleranek” i „Szwajcarscy Robinsonowie” (4).
10.30. Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów”.
11.05, 12.05 i 14.35 Zajeżdżał wóz do Leszczyn.
11.35. Kraj za miastem.
12.35. Teatr dla dzieci: „Król i sroka”.
13.45. Koncert życzeń.
15.10. „W kamiennym kręgu” (34 i 35).



17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. „Od Picadora do Zaleszczyk” (3).
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Śmieciarz” (4 — ostatni).
21.35. 7 dni na świecie.
21.45. Sportowa niedziela.
22.30. „Kronika Topolskiego” — film dok.
23.00. DT — Wiadomości.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. 100 pytań do...
12.50. Klejnoty kultury.
13.45. „Podniebny dźwięk” (2) — serial kanad.
14.10. „Odyseja Cousteau” (8).
15.00. Utwory Bacha i Chopina gra Lidia Grychtolówna.
15.25. Gawęda prof. Wiktora Zina.
15.40. Ballada o drodze.
16.20. „Kino-Oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Jazz Jamboree '88.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. Studio sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni” (8).
23.10. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK 31.10.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nastolat-ków.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Studio sport.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Adam Mickiewicz — „Dziady” (I).
21.50. DT — Komentarze.
22.05. Adam Mickiewicz — „Dziady” (II).

Program 2

18.30. Antena.
18.50. Ojczyzna — polszczyzna.
19.05. Galerie świata: „Trzej malarze”.

19.30. Za dwa lata Konkurs Chopi-nowski.
20.00. Jazz Jamboree '88.
20.45. Osądźmy sami.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Lew z białą grzywą” — se-rial CSRS (2).
22.45. Komentarz dnia.
22.50. Rozmowy o cierpieniu.

WTOREK 1.11.88

Program 1

9.00. „Mamo, ja żyję” — radz. film fab.
10.10. Andrzej Hiolski śpiewa Karłowicza.
10.50. „Policzyć bocianie gniazda” — film dok.
11.20. „Światłości i ciemności” — film dok.
11.40. Cmentarze Warszawy (I).
11.55. „Tajemnica naszych kwiatów” — film dok.
12.25. „Dopóki życie...” — program poetycko-muzyczny.
13.05. Cmentarze Warszawy (II).
13.20. Koncert z Katedry Oliwskiej.
13.50. „W cieniu wielkich” — film dok.
14.55. „Cmentarz na Rossie” — film dok.
15.10. „Kolega pana Boga” — pol. film fab.
16.15. Cmentarze Warszawy (III).
16.30. Wspomnienie o Mironie Biało-szewskim.
17.15. Teleexpress.
17.30. Teatr Telewizji: Franciszek Ziejka — „Polski listopad”.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Helen Keller i jej nauczy-cielka” — film fab. USA.
21.45. Kwartet gobelinowy.
22.50. Sylvia Plath — „Laey lazarz”.

Program 2

12.20. „Kareta dla księżniczki” — film fab. CSRS.
13.30. 100 pytań do...
14.00. Adam Mickiewicz: „Gusła”.
15.10. „Noc zaduszna” — film dok.
16.00. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.15. „Gdzie pozostało serce” — kanad. film fab.
17.10. Portret z pamięci: Jerzy Le-feld.
18.00. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Studio Sport.
20.00. Łańcut '88.
21.05. Cmentarz z pierwszej świa-towej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zwrotnik Kraba” (3) — serial franc.
22.40. Komentarz dnia.

ŚRODA 2.11.88

Program 1

16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC i „Cojak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.10. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Malabrigo” — peruw. film fab.
21.30. Program publicystyczny.
22.05. Klub międzynarodowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Skojarzenia” — teleturniej.
18.45. Wybór sportowca miesiąca.
19.00. Program publicystyki kulta-ralnej.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. „Czas, co mijają” — program muz.
20.40. „Zostaną legendy” — program dok.
20.55. Wybór sportowca miesiąca.
21.00. „Tam, gdzie uchodzi Dżwina” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.30. Komentarz dnia.



Ciechanowiec, „Meteor”: 27—30.10 — „Blue velvet”, USA, od l. 18.
Grabowo, „Roma”: 27—28.10 — „Kaczor Howard”, USA, od l. 15; 29—30.10 — „Mewy”, pol., od l. 15.
Grajewo, „Relax”: 27—29.10 — „Nowy York czwarta rano”, pol. od l. 18; 30—31.10 — „A stawka jest śmierć”, franc., od l. 18.
Jedwabne, „Oaza”: 29—30.10 — „Blue velvet”, USA, od l. 18.
Kolno, „Wrzos”: 27—29.10 — „Łuk Erosa”, pol., od l. 18; 30—31.10 — „Lampart”, włoski, od l. 15.
Łomża, „Millenium”: 27—31.10 — „Piraci”, tunez-franc., od l. 12; 1.11 — „Uciekający pociąg”, USA, od l. 18.
Stawiski, „Saturn”: 28—29.10 — „Gonza wojownik”, jap. od l. 18.
Wysokie Mazowieckie, „Wars”: 27—30.10 — „Mucha”, USA, od l. 18.
Zambrów, „Kosmos”: 27—28.10 — „Dzieci gorszego Boga”, USA, od l. 15; 29.10—2.11 — „Dzika namięt-ność”, USA, od l. 18.

ogłoszenie drobne

SPRZEDAM samochód „Polonez” 1988 r. Łomża, tel. 54-48.
K-4054

WYDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

Urzędu Miejskiego w Łomży

prostuje

ogłoszenie z dnia 20.10.88 r.

WINNO ONO BRZMIĘC:

2. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej:

— Dyrektor — tel. 62-66, 36-41.

— Zakład Oczyszczania Miasta — tel. 48-19 (całą do-bę) z chwilą rozpoczęcia akcji zimowej

— Zakład Gospodarki Mieszkaniowej — tel. 41-57, 56-65 (całą dobę) z chwilą rozpoczęcia sezonu grzewcze-go

— Zakład Komunikacji Miejskiej — tel. 49-49 (całą dobę)

3. Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa:

— Administracja os. „Jan-tar” — tel. 49-21

K-414

Ordynator Oddz. zakaźnego w Łomży Alinie Michalczyk-Borowskiej, Dr. Barbarze Ka-linowskiej, oddziałowej Janinie Iwan, wszystkim pielęgniarkom salowym i pozostałym osobom składamy gorące i serdeczne podziękowanie za leczenie i pomoc w ostatniej posłudze oddanej Helenie Tworowskiej — RODZINA K-4051

Wyrazy głębokiego współ-czucia z powodu zgonu OJCA Kol. IRENIE ZEJER składają pracownicy Zarządu Wojewódzkiego PCK w Łomży

K-419



Mecz pomiędzy Sokółem Sokóły i Zie-movitem Nowogród zakończył roz-grywki A klasy seniorów w wojewódz-twie łomżyńskim. W tym pojedynku zwyciężyli piłkarze Ziemovita 4:1. Koń-cowa tabela jesiennej rundy rozgrywek:

1. Warmia 7 14 21: 4
2. Komunalni 7 11 17: 7

3. Wissa	7	9	24: 8
4. Unia	7	7	19:21
5. Ziemovit	7	5	9:16
6. Ruch	7	5	9:17
7. Smolniki	7	4	7:20
8. Sokół	7	1	7:20

Natomiast do zakończenia rozgrywek klasy okręgowej pozostały jeszcze dwie kolejki. Oto wyniki jedenastej serii spotkań: Grom — Ostrovia 0:0, Błękitni — Olimpia 2:1, Orzeł — Start 2:4, Na-rew — Bug 2:2, Płońsk — Goworowo 2:2, Makowianka — Mazovia 1:1, Wkra — Przasnysz 1:1.

1. Narew	11	20	28:10
2. Mazovia	11	19	23: 8
3. Przasnysz	11	16	17: 9
4. Ostrovia	11	15	25:14
5. Olimpia	11	13	19:13

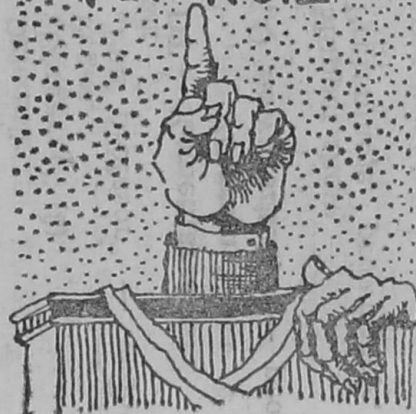
6. Start	11	12	18:16
7. Grom	11	11	13:10
8. Wkra	11	11	16:18
9. Bug II	11	9	17:16
10. Makowianka	10	9	14:15
11. Płońsk	11	8	14:20
12. Błękitni	10	6	11:19
13. Goworowo	11	5	14:32
14. Orzeł	11	9	14:42

18 października w Klubie Nauczyciel-skim w Łomży odbyło się zebranie za-łożycielskie Klubu szachowego „Mara-ton”, na którym wybrano tymczasowy zarząd. Przy okazji rozegrano błyska-wiczny turniej szachowy. Zwyciężył Henryk Jakubowski przed Wojciechem Kozłowskim, Jerzym Karwackim, Stawo-mirem Sobocińskim i Mirosławem Wojt-cakiem.

z tygodnia na tydzień



W TYM TEMACIE



Z anonimu skierowanego

do naczelnika miasta i gminy w G.

„[...] więc jako szczerzy obywatel i Polak raz jeszcze podkreślam, iż jak mówią źle się dzieje w państwie duńskim, czego przykładem są mnożące się coraz bardziej przykłady nie wywiązywania się z powierzonych mu obowiązków prezesa GS ob. [...], który zamiast pracować na posterunku swoich zajęć, zajmuje się sprawami nie związanymi służbowo z jego placą, a które przynoszą ujemną i szkodę stanowisku oraz człowiekowi. Prezes oddaje się rozpuszczeniu w każdy czwartek między godziną 9—13, co można sprawdzić zaglądając przez okno do jego gabinetu, po uprzednim obciążeniu nieco firanek [...].”

bsdury totalne

„Owce rasy merynos uważane są za owce na równi z innymi owcami.”

Z komentarza do rozporządzenia URM z 1976 r.

Szanowna Pod redakcjo!

Zobaczywszy w początkach lata krzątanie przy hali targowej i przy ratuszu, byłem

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

optymistą. Sądziłem, że roboty przy tych obiektach ruszyły wreszcie „z kopyta” i zostaną zakończone nie tylko „zgodnie z planem”, ale nawet z jego wyprzedzeniem. Okazuje się, że był to optymizm zgola niepoprawny, graniczący niemal z naiwnością. Po tygodniu czy dwóch wszystko wróciło do

„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

Październik

27.
„SZAŁOWA”

Była w sam raz
na jeden raz.

28.
PONAD SIŁY

Nigdy mężczyzny nie winię,
Gdy ulega ładnej dziewczynie.

29.
ZAPOMINALSKA

Zapominalska ta dziewczyna,
Ciągle z kimś się zapomina.

30.
☆☆☆

I największego mędrca, i największe cielę
Potrafi przyprowadzić przed ołtarz w kościele.

31.
PORA NA ZACHWYT

Trzeba nie lada odwagi,
Aby przyganiać nagiej!

Listopad

1.
☆☆☆

Zanim się opamiętasz,
kołyska, ołtarz, cmentarz,
I robisz smutne odkrycie,
że to już całe życie.

2.
STABILIZACJA MOTYLKA

Stabilizacja motylka
To szpilka.

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

normy, czyli do zastoju. Podobnie, jak z parkieru 40-lecia, krytą pływalnią, stacją wodną nad Narwią itd. itp. Aż dziw człowieka bierze, że urzędników tak dużo, a efektów tak mało. Czyżby przystawione porządkadło o sześć-

ciu kucharkach i tu znalazło swoje odzwierciedlenie?
Z tym dręczącym pytaniem pozostaję z szacunkiem.
K.Fr. Witka
Łomża

P.s. Załączam wierszyk do ewentualnego wykorzystania w „KFzW”.

SLAWOMIRA
MROZKA

Z TEKI



PRAWDY spektakularne

„Najczęściej i najmocniej nienawidzimy ludzi za krzywdy, które im wyrządziliśmy.”

OSKAR WILDE

Zróźnicowanie poglądów społeczeństwa na węzłowe problemy najlepiej widać w sklepach, w których od lat z górą czterdziestu nie dopracowano się jeszcze wspólnego zdania w słynnej ze wszech miar sprawie skupu butelek. Wprawdzie do rzadkości już należy traktowanie klienta z butelkami jak pędzaka usiłującego podgryźć korzenie socjalistycznego handlu, ale nie ma też jednolitego systemu doko-

muja szkło tylko na wymianę, gdzie indziej zezwala się laskawie na 50 proc. dodatku do wymiany, a jeszcze gdzie indziej kupując butelkę mleka czy octu, można zwrócić dwie puste, byle takie same. Podobne przykłady nie wyczerpują oczywiście wszystkich możliwości i kombinacji, bo są i takie jednostki handlu uspołecznionego, w których system jest płynny i zależny od dnia, pogody, ciśnienia atmo-

wieści ponadgminne

nywania owej transakcji. W magazynach samoobsługowych takiej samej wielkości i tej samej klasy butelki przyjmuje czasem kasjerka, innym razem specjalna pracownica oddelegowana wyłącznie do spełniania tej czynności, a jeszcze innym wyodrębnione stoisko, także specjalne. W ramach wymienionych wyżej systemów istnieją też podsystemy i na przykład przy-nych sklepach kasjerki przy-

sferycznego oraz samopoczucia personelu. De Gaulle powiedział kiedyś, że trudno jest rządzić krajem, w którym istnieje czterysta gatunków serów. Serów nie ma u nas żadnych, zwłaszcza ostatnio, a problemy z rządzaniem są, i to jeszcze jakie! Jak z tego widać, Francuzi różnią się między sobą głównie smakiem, my natomiast poglądem na puste butelki.

KOMENTATOR

Piękne lata mej radosnej młodości wspominam dzisiaj z ogromnym rozrzwinięciem, choć naturalną koleją rzeczy nie brakowało w nich momentów zdecydowanie negatywnych, do których zaliczyć mogę moje pierwsze stosunki z pićią odmienną.

Mając lat czternaście i dni siedem poznałem panią o cudnym imieniu Praksa, z potężną grzywą rudych włosów, pulchniutką i tłuściutką. Z miejsca wpadła mi ona w oko i serce, toteż byłem niepokieszony, kiedy na moje kategoryczne żądanie, aby zechciała okazać świadectwo u-

pamiętnik biurokraty (6)

rodzenia, splunęła mi pod nogi i odeszła. Nie mogłem wówczas zrozumieć, co właściwie było tego przyczyną. Musiałem przecież sprawdzić, z kim mam do czynienia, i gotów byłem uznać wiarygodność pojedynczego dokumentu, bez podań opatrzonego znaczkami skarbowymi, a nawet bez oświadczenia jej rodziców z podpisami złożonymi w obecności rejenta.

Później jeszcze parę razy spotkałem się z podobnymi reakcjami różnych pań, z czego wolno mi było wnioskować, iż nieszczęsne te istoty nigdy w życiu nie miały do czynienia z prawdziwą biurokacją w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie każdemu jednak dane jest urodzić się w rodzinie starszego referenta lub choćby tylko pomocnika jego zastępcy, toteż dziewcząt owych nie mogłem obarczać winą za tak poważną lukę w ich życiowym wykształceniu.

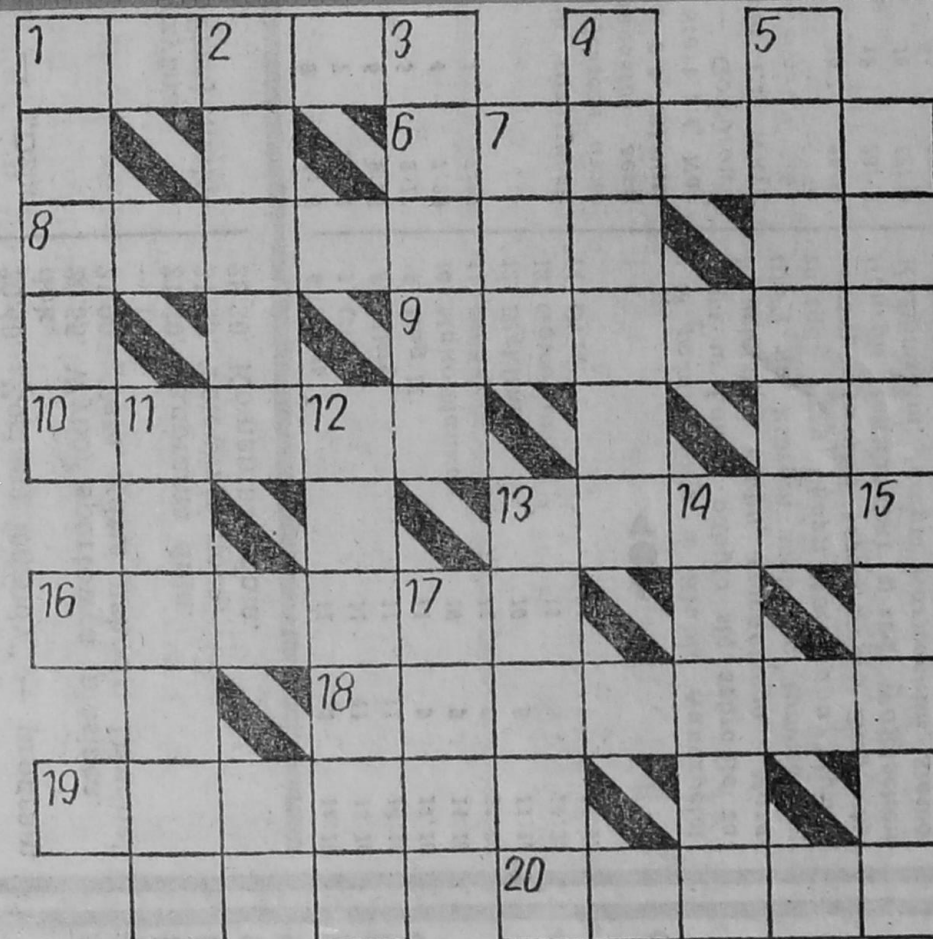
Nie najlepiej też wspominać pierwsze szkolne kontakty koleżeńskie. Moi rówieśnicy nie mogli zrozumieć przyczyn, dla których założyłem i bardzo pilnie prowadziłem specjalny dziennik w formie ankiety sprawozdawczej. Każdy z nich otrzymywał swój numer porządkowy, przy którym skrupulatnie wpisywałem wszystkie spóźnienia do szkoły, nie odrobione lekcje, bójkę toczoną na przerwach, a nawet każdy papieros wypalony w łatrynie i łyżeczkę winy tamże wypity. Doszło nawet do tego, że dostałem od nich tegie baty i nie pomogły moje wyjaśnienia, że nie jestem podłym donosicielem, bo sprawozdań z natury rzeczy nikt nie czyta, a ktoś je przecież musi pisać (Cdn.)

KONKURSOWA WITRYNA Z WIERSZYKIEM

D O N O S

Jako do Łomży gospodarza
Piszę do Ciebie Prezydencie
O tym, co chwały nie przysparza
Nam w dzień powszedni ni przy święcie
A więc o znieczulicy wielkiej
Wśród Twych podwładnych urzędników
Na przeciągnięciu pracy wszelkiej
Oraz praktykę złych nawyków
Przykładem tego choćby remont
Hali targowej i ratusza
Który się zaczął x lat temu
I nieczym ślimak się porusza
Tydzień roboty i znów przerwa
Kilka miesięcy albo dłużej
Jakby nie sposób się oderwać
Od ewentualnych wynaturzeń
Przyjezdni szydzą z nas zawzięcie
Tubylców trafia szlag ze złości
A „my” wciąż tkwimy jak zakłeci
W kręgu wszechwładnej niemożności.

Notka biograficzna: patrz „Pod redakcją ekstrapocztą”.



POZIOMO: 1) obelisk, 2) biała broń kłująca, 3) producentka żółci, 4) znane lodowisko warszawskie, 5) mara, sennie widziadło, 6) słodki ziemniak, 7) greckie bóstwo przeznaczenia, 8) obrabiarka, 9) z nią na Słońce, 10) odłam wyznaniowy.

5) posiedzenie, zebranie, narada, 6) eks-Turku, 7) warszawski sklep sasiadujący z „Sawą” i „Warsem”, 8) zawór rowerowy, 9) ptak błotny o długim, cienkim dziobie, 10) hazardowa gra w karty, 11) na murawie, 12) uczesanie kobiecej głowy.

(HCL)

PIONOWO: 1) otwarty pojazd ciągniony przez konie, 2) klika, 3) pieczara, jaskinia, 4) rywalizowała z Atenami.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 39/88

POZIOMO: wypas, złodziej, osęka, traganek, Akaba, zasypka, mazak, szwaczka, gawot, Popielno, Toruń. PIONOWO: wrota, pięta, szata, nogawka, szkarada, serenada, klasztor, Brytanik, skrzela, magot, zawór, krtan.

Książki wylosowali: DOROTA BUJKO (Łomża), JOLANTA KURPIEWSKA (Nowogród) i JERZY RAKOWSKI (Poznań).